Rok XXXIII. Piotrków, dnia 5 Listopada 1905 r. № 45.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracyi i Drukarni „Tygodnia": dom K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcyi: dom K. Bartenbacha (obok Magistratu).

Najwyższy Manifest.

Z Bożej Łaski, My, Mikołaj II, Cesarz, Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książe Finlnadzki itd., itd.,

wiadomem czynimy wszystkim naszym wiernym poddanym:

Rozruchy i zaburzenia w stolicach i w wielu miejscowościach Naszego Cesarstwa wielką boleścią zapełniły serce Nasze; pomyślność Cesarza rosyjskiego nierozłącznie połączona jest z pomyślnocią narodu i smutek narodowy jest Jego smutkiem. Z powodu zaburzeń jakie obecnie panują, może wyniknąć głęboki rozstrój narodowy i obawa co do całości i jedności Naszego wielkiego mocarstwa.

Wielkie ślubowanie Nasze, jako ślubowanie władcy, zmusza Nas, abyśmy dążyli wszelkiemi siłami rozumu i władzy Naszej do przerwania tak niebezpiecznych dla państwa rozruchów, rozkazując podległym Nam władzom, aby przedsięwzięte zostały środki w celu usunięcia zaburzeń, nieporządków i gwałtów, w celu ochrony ludzi spokojnych, dążących do wypełniania wśród spokoju, ciążących na nich obowiązków. Dla skuteczniejszego wykonania zamierzeń Naszych, w celu uspokojenia życia państwowego, uznaliśmy za niezbędne połączyć działalność wyższej władzy i jako obowiązek rządu wkładamy wypełnienie Naszej woli, a mianowicie:

1) Nadać ludowi niezachwiane podstawy swobody cywilnej na zasadzie prawdziwej nietykalności osobistej, swobody sumienia, swobody słowa, swobody zebrań i związków.

2) Nie wstrzymując zamierzonych wyborów do sejmu państwowego, rozkazaliśmy powołać już teraz do udziału w sejmie, o ile na to pozwoli krótki przeciąg czasu, wszystkie te klasy ludności, które były pozbawione praw wyborczych; dalszy rozwój zasady prawa wyborczego przekazać nowym władzom prawodawczym.

3) Ustanowić niezachwianą zasadę wedle której żadne prawo nie może wejść w życie bez aprobaty sejmu państwowego. Wybrańcy zaś narodu winni korzystać z istotnego zwierzchnictwa nad organami wykonawczemi.

4) Nawoływujemy wszystkich wiernych synów Rosyi, aby pomni byli długu swego względem ojczyzny, aby pomogli do przerwania tych niesłychanych zaburzeń i aby razem z Nami użyli wszystkich sił swoich do zaprowadzenia spokoju i porządku w kraju rodzinnym.

Dan w Peterhofie dnia 17 października w 1905 roku od narodzenia Chrystusa, a w roku jedenastym od panowania Naszego.

Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano. «MIKOŁAJ».

Piotrków, d. 5 listopada.

Dożyliśmy chwili, w której nareszcie przyznane nam zostały prawa przyrodzone, jakie każdy, właściwie mówiąc, na świat z sobą przynosi: prawo do życia! Wolność i nietykalność osobista, wolność słowa, wolność zebrań i stowarzyszeń—toż to pierwsze podstawy egzystencji dla każdego człowieka!

Od tygodnia dopiero chwytamy powietrze całemi piersiami — od tygodnia dopiero każdy mówi, co myślał od lat wielu, od tygodnia dopiero patrzy nadziejnie w przyszłość i... drży na myśl utraty tego, co posiadł. Każdy czuje, że jedyną gwarancją zabezpieczenia świeżej zdobyczy może być w Królestwie jedynie własny, że tak powiemy, ustrój kulturalno-narodowy. Stoimy też i stać musimy niewzruszenie na gruncie żądań całego naszego narodu, żądań jak najprędszego zaprowadzenia autonomji Królestwa z sejmem w Warszawie, co wreszcie przyznał nam już w Moskwie ostatni zjazd liberalnych, prawdziwych i jedynych mężów stanu Rosji, którzy zrozumieli jasno na czem polega jej przyszłość!

Uprzytomniają to sobie jak najdokładniej wszystkie sfery naszej inteligencji i odczuwają jednocześnie całe masy narodu! Wyrazem tego uświadomienia był czwartkowy pochód w naszem mieście pod narodowemi sztandarami, piętnastu tysięcy ludzi wszystkich stanów, wszystkich wyznań.

Pochód ten obszedłszy wszystkie dzielnice miasta, zatrzymał się na chwilę przed gmachem guberni i oświadczył p. gubernatorowi żądanie autonomji, które p. gubernator zobowiązał się przesłać i przesłał tego samego dnia jeszcze do Petersburga.

Dożyliśmy tej radosnej chwili zjednoczenia się, a raczej zgody i tolerancji wzajemnej różnych obozów, tu przynajmniej na bruku piotrkowskim.

Wspólne pragnienia i wspólne cele dobra ogólnego były hasłem do częściowej owej zgody, która oby się mogła utrwalić i wzmocnić!

I zaiste powinny wśród nas zamilknąć w tej chwili, wszelkie stronnicze waśnie i niezgody, spory i kłótnie. Ustać one muszą, gdyż nie pojedyńczy ludzie, nie oddzielne grupy wywalczyły wolność. Zdobył ją niespożyty duch narodu całego, ujawniony w pracy rolnika, co z pieśnią na ustach patrzał w przyszłości dal; w znojnym trudzie robotnika, co przy stuku maszyn marzył o doli swoich współbraci; w pracy rzemieślnika, co przy warsztacie rozmyślał o przyszłych losach Ojczyzny; w wielkich tworach naszych mistrzów słowa, pendzla i nauki co imię polskie rozniesli szeroko po świecie.

Nikt niema prawa do chełpienia się: wszyscy powinniśmy podać sobie bratnie dłonie, zapomniawszy waśni, aby przystąpić w zgodzie i braterstwie do budowy gmachu naszej przyszłości.

Pamiętajmy o tem, iż będzie on takim, jakim go stworzy genjusz narodu i mrówcza praca całego ogółu. A praca ta będzie znojna i długa. Wymaga spokoju i natężenia wszystkich sił naszych.

W jedności moc nasza!

Z prasy warszawskiej.

Zaraz po ogłoszeniu konstytucji «Goniec» warszawski, «Gazeta Handlowa» i «Kurjer Codzienny» wyszły bez cenzury; dnia następnego śladem pomienionych trzech dzienników poszła reszta pism warszawskich.

Pierwsze numery wydane bez cenzury zawierają szereg uwag dotyczących nadania konstytucji i naszego względem ostatniej reformy stanowiska.

«Gazeta Polska» pisze:

«Pękły żelazne okowy!

Ogłoszony wczoraj Manifest Najwyższy jest kartą konstytucyjną.

Przynosi ona społeczeństwu swobody obywatelskie i gwarancje prawne. Odtąd prawo nie może być obowiązujące, dopóki nie uzyska aprobaty przedstawicieli ludności. Odtąd zapewnioną będzie nietykalność osób, odtąd wolne będą nasze sumienia i nasze mowy, odtąd będziemy mieli swobodę zbierania się, zrzeszania się, wyznawania takich lub innych przekonań. Ażeby zrozumieć to wrażenie, jakie nas, polaków, pod berłem rosyjskiem przejmuje w tej chwili, tak historycznie pamiętnej, trzeba było przeżyć z nami tę srogą epokę ucisku i bezprawia, która, niestety, trwała zbyt długo. Mieliśmy związane ręce i zakneblowane usta. Tak związanych i milczących bito. Srożyło się bezprawie we wszelkich formach. Ucisk, jakiemu podlegaliśmy, był podwójnie ciężkim. Zwracał się on przeciw naszym prawom ludzkim i obywatelskim, a jednocześnie przeciw naszym prawom narodowym. Teraz przychodzi godzina przemiany.

My, polacy, wobec ogłoszenia ogólno-państwowych swobód konstytucyjnych i rękojmi parlamentarnych, mamy do powiedzenia proste i szczere słowo. Nie pomylę się z pewnością twierdząc, że społeczność polska powita te swobody z głębokiem i serdecznem wzruszeniem, tak samo, jak my je tutaj witamy. A powitać je tak może i powinna dlatego, że, zapewniając prawa ogólno ludzkie, otwierają one jednocześnie drogę do zabezpieczenia naszych praw narodowych.

Konstytucja ogólno-państwowa będzie wspólnem naszem dobrem z resztą mieszkańców państwa. Oprócz tego dobra wspólnego mamy jednak jeszcze nasz skarb osobny, nasz skarb narodowy, którego musimy strzedz. Swobody i rękojmie konstytucyjne dadzą puklerz dla naszych praw obywatelskich w państwie. Lecz my potrzebujemy jeszcze swobód i aspiracji narodowych.

Puklerzem tych praw może być tylko autonomja, składająca w ręce sejmu krajowego prawo stanowienia o wszystkich potrzebach naszych w zakresie stosunków ekonomicznych, kulturalnych i narodowych. Do niej też dążyć będziemy przy pomocy praw, z których korzystanie zapewni nam ogólno-państwowa ustawa konstytucyjna».

«Goniec», poświęciwszy kilka uwag położeniu, w którem w obecnej chwili znalazł się naród rosyjski, położeniu odmiennem od tego w którem w identycznych momentach dziejowych—znajdowały się narody zachodnio-europejskie—wskazuje drogę, którą przed sobą mamy my, polacy. Do normalnego rozwoju:

«Nie potrzebujemy—pisze Goniec—niczyjej pomocy, ani w postaci szczególnej opieki policyjnej, ani tembardziej stanów oblężenia. One tylko tamować będą powrót do stanu normalnego.

Nam trzeba tylko, żeby nam nie przeszkadzano. Nam trzeba, żeby władze miejscowe nie przeszkadzały społeczeństwu w wydobyciu z siebie zdrowych sił twórczych, które będą siłami ładu wewnętrznego i pracy owocnej. Nam trzeba, żeby Rosja nie wykolejała nas z właściwej drogi rozwojowej, przez oddanie wewnętrzych spraw naszego kraju centralnej Izbie Państwowej, której olbrzymia większość spraw tych rozumieć nie będzie. Nam trzeba, żeby choroby, przez które przechodzi i w przyszłości przechodzić może organizm narodowy Rosji, nie przenosiły się na nasz naród przez zlanie nas z nim w jednolitych urządzeniach i ściśle związanie z sobą życia dwóch, tak odmiennych społeczeństw.

I dlatego ze wszystkich sił pracować i walczyć musimy i będziemy, by zdobyć autonomję naszego życia, by zorganizować to życie samoistnie w odrębnych, odpowiadających naszym potrzebom urządzeniach politycznych. Do tej pracy i walki obecna reforma państwowa daje nam legalną, jawną podstawę.

Gdy tę autonomję urządzeń zdobędziemy, kraj nasz nietylko w prędkim czasie zakwitnie pięknem życiem kulturalnem, ale stanie się ostoją dla całej polskości, stanie się zdrowym i silnym rdzeniem całego narodu».

«Kurjer Codzienny» pisze:

Obywatelem jest ten, kto ma przekonaia i przekonania te wypowiada otwarcie i śmiało, bez względu na skutki, jakie ztąd dlań wyniknąć mogą. Obywatel—to człowiek, co przemawia i działa, za wszystkie swoje czyny i słowa biorąc na siebie odpowiedzialność zupełną.

Bądźmy obywatelami! Niech na całej przestrzeni kraju naszego znikną podszepty i jęki trwożliwe, niech znikną raz wreszcie chytrym uśmiechem wykrzywione twarze, niech kraj cały przemówi otwarcie. Śmiało i bezwzględnie, pewni i dumni z praw, a przejęci obowiązkami, jakie na nas szczytne i wielkie miano obywateli wkłada, przemówmy wszyscy.»

Niestety ten sam «Kurjer Codzienny» nie zawahał się skorzystać z wolności słowa, aby na przeciwników swoich politycznych rzucić niesłychaną dotychczas potwarz. Oto co pisze:

Gdy weszła (do lokalu «Gońca», *przyp. Red. «Tyg.»*) delegacja, złożona z kilkunastu robotników, aby uzasadnić swe żądania wstrzymania pracy, pachołki redakcji «Gońca» dali kilka strzałów do robotników.

Jeden z delegatów, robotnik został ciężko raniony, a następnie niewiadomo skąd znalazło się wojsko, które uwięziło wszystkich obywateli».

Tymczasem jak czytamy w «Gońcu»:

Żadna delegacja robotników nie wchodziła do «Gońca». Uzasadnienie żądań wstrzymania pracy polegało na skierowaniu kilku wystrzałów do okien redakcji i kantoru, na ranieniu interesanta, załatwiającego jakąś sprawę w kantorze. Kłamstwem jest, jakoby jeden z delegatów, robotnik, został raniony, nikt bowiem z napastników (było ich około 400) raniony nie został. Wojsko zjawiło się po upływie kwadransa, gdy nikogo już nie było i na żądanie redakcji natychmiast ustąpiło. Nikogo z napastników nie uwięziono.

Oto prawda».

Szkoda, że szumne hasła obywatelskie, kończy słusznie «Goniec», ma «Kurjer Codzienny» tylko od frontu, że zna on dwie miary w ocenie działalności obywatelskiej i jedną tylko manjerę polemiczną—fałsz i kłamstwo.

W ten sposób nie wywalcza się ani zwycięstwa swym zasadom, ani lepszego jutra dla społeczeństwa swego.

Z OSTATNICH DNI.

Ledwie dobiegła nas wieść o nadaniu konstytucji—gwarem i życiem rozebrzmiał Piotrków.

Dnia pierwszego,zwiastującego jutrzenkę swobody, i dni następnych świętowali socjaliści, demonstracyjnie przeciągający przez miasto z «Czerwonym sztandarem» na ustach i odnośną chorągwią.

Manifestowali narodowcy, ze śpiewem «Boże coś Polskę» przeciągający przez ulicę, zalegający kościoły: po-Bernardyński, Farę, Dominikany.

Piotrków ożył.

* * *

We czwartek d. 2 b. m., o godz. 5½ wiecz. kilkutysięczny tłum wyszedł na szosę Milejowską na spotkanie okolicznych włościan. Przybyło ich do 700: z Milejowa, z Półtawki, z Witowa...

Rozwinięto sztandary, zapalono kagańce, rozebrzmiała pieśń «Boże coś Polskę» i ruszono ku miastu i kościołowi po-Dominikańskiemu.

A tłum rósł aż urósł do 20 tysięcy, a pieśń brzmiała aż rozebrzmiała po mieście całym, a witały nas dzwony kościelne: witał dzwonami kościołek N. Panny Maryi, witała Fara, witały Dominikany.

Aż przyszliśmy na cmentarz—na groby poległych za wolność: Filipa Filipskiego, Babskiego, Cyprjana Roszkiewicza, Feliksa Krzywickiego...

Nie był to pochód radości. Było to ślubowanie dalszej walki o prawa narodowe, które po prawach człowieka zdobyć musimy.

I wyszedł z cmentarza i szedł dalej po mieście, szedł do godz. 9 wiecz. ten pochód ze skąpanemi w świetle kagańców chorągwiami na przodzie. Nieśli je: chłop jedną, robotnik drugą, rzemieślnik trzecią.

I zebraliśmy się raz jeszcze dnia następnego, aby przejść przez miasto i jego przedmieścia. Bez różnicy stanów i wyznań, zebrani razem, krążyliśmy po zaułkach ludności ubogiej i śródmieściu.

I znów nie był to pochód zwycięztwa, była to manifestacja naszych żądań i pragnień stawianych zgodnie.

* * *

A w przerwach między pochodami na rynkach i placach, na ulicach, na plancie kolei—gdziekolwiek zebrała się mała gromadka ludzi—wybuchała dyskusja żywiołowa, gorąca; dyskusja ludzi, którzy od lat czterdziestu spiesznie mijali ulice, by znaleźć się zdala od niepożądanego wzroku—w gronie któremu ufać można było, w którem wspólnie czuto i myślano.

Brał w dyskusjach tych udział robotnik, brał obywatel ziemski, którego wypadki zaskoczyły w mieście i zatrzymały, brał chłop, który, przyjechawszy na targ, odbiegał wozu i szedł słuchać o czem ta ludzie prawią.

Nie zawsze w dyskusji panował ton poważny, nie zawsze z improwizowanej mównicy padały słowa, które, choć przez człowieka odmiennych przekonań wygłaszane—mogły wzbudzać szacunek. Dawały się słyszeć niejednokrotnie głosy tchnące nienawiścią, dyktowane brakiem jakiejkolwiek tolerancji, obce prawdzie, siejące waśń,—wierzymy jednak, chcemy wierzyć—pozostałość to epoki minionej, pozostałość smutna, ale nie groźna, bo na zagładę rychłą skazana.

* * *

I choć dni powszednie nakładają na życie zewnętrzne tłumik—do taczki pracy codziennej ludzi wprzegając—dyskusje nie ustają, pochody ciągną wciąż.

Tylko mniejsze grupki dysputujących zalegają rynki. Tylko szczuplejsza garstka ludzi pracy i młodzieży wsłuchuje się w tony pieśni «Jeszcze Polska nie zginęła», płynącej co wieczór z wieży kościoła po-Bernardyńskiego; wsłuchują się w nie i wtórują jej, poczem ruszają na miasto raźno nucąc: «Hej bracia sokoli».

Niezapomniane, jasne dni...

Na dzień 2 listopada 1905 r.

Półmędrkom świata mrzonką się zdało,
By zamęczony mógł odżyć lud,
Teraz to w naszych oczach się stało
I wiekopomny spełnia się cud!
Któż należycie ocenić zdoła
Brzemienny w skutki wypadek ten?
Wskrzesza nas z grobu głos Archanioła
A straszna przeszłość mija jak sen.
Boży w tem palec, nie ludzka sprawa
Bóg rzekł: dość polskich lało się łez
Chcę, niech się skończy tragedja krwawa
Wiekowej karze dziś kładę kres.
Orle królewski, zmartwychpowstały!
Ponad Tatr szczyty skieruj swój wzlot
Szybuj nad Wisłą orle nasz biały
Już nie dosięgnie Cię śmierci grot.
Pod złote słońce, pod błękit nieba
Z hasłem braterstwa narodów leć!
Twojego życia ludom potrzeba,
Bez ciebie szczęścia niezdolne mieć.

Pomagajmy sobie sami.

(Rzecz o Spółkach Szkolnych).

(Dokończenie).

W myśl zasady: feci, quod potui, faciant meliora potentes, podaję tu pomysł organizacji

Na grobach...

Spocznijmy chwilę... O! jak nas życie zmęczyło...

Stanęliśmy już na tem miejscu umarłych—na tej ziemi smutnych sterczących krzyżów....

. . . .

...Prawda, że kiedy dotknęliśmy stopą tej ziemi poświęconej, grobowe tchnienie owiało nas... Tęsknota jakaś ciężka, powłóczysta, czarna, przezrocza, wyszła z tych mogił—i omotała dusze nasze swym gęstem włóknem pajęczym...

Tam, między krzyżami—jak widma umarłych snują się oni... Głowy zwieszone, oczy mgłą zaszłe—na twarzach, ściągniętych zimną powagą, cień bólu się rozsiadł...

Słuchajmy...

Naokół westchnienia—nawet w tym monotonnym szumie cmentarnych brzóz... Serca płaczą cicho, O!.. wiele dziś serc krwawią nieczułe kolce gorzkich wspomnień...

O przeszłości błogosławiona—o raju utracony—o cudny świecie cieniów i wizji—o tajemnicza furto... nielitościwie, zaparta!..

Wszystko tam pogrążyło się...

W tej otchłani bez dna, bez brzegów...

Tam drogie istnienia—tam chwile błogości—tam ukochania serc płomiennych—i wszystko tam... A z niemi cała chwała, w blaskach tonąca—całe ciepło dusz, spowite w wieniec słodkiej puścizny zwyczajowej—i wszystka dzielność, w żelazo i stal zakuta—i świętość promieniejąca, wstydliwie przysłaniająca się nimbem modlitwy i cnót...

Z niemi nasze szczęście...

Za niemi nasze łzy krwawe—płacz naszych serc i ciężkie stękanie piersi—za niemi wszystek nasz ból i żal... taki jątrzący się, niezagojony... taki nieutulony...

O zimny głazie przeszłości, co szczęście nasze przyciskasz!.. O nielitościwy!.. O nieporuszony!..

On—ten głaz zimny, ironiczny—leży—i drwi sobie... jak zapatrzeni w niebo, stoimy ze wzrokiem utęsknionym—niepewni, zbolali...

Samotni, bezradni—rzuceni na igraszkę spienionych,groźnie szumiących fal zmiennego losu...

Pod niebem, co rozbrzmiewa srogim pomrukiem gromów—co wieści nam gniew boski...

Opuszczeni, trwożliwi, drżący—stoimy na smutnej mogile przeszłości...

Tu—pod stopą—ukochanie serc płomiennych..

A oczy łzawe ku górze strzelają—niebiosom mdławym tęsknotę swą ślą...

Przyjdź, przyszłości błogosławiona! Przyjdź ukochanie serc płomiennych!.. Przyjdź z zaświatów przestrzennych!.. Przyjdź—pochłoń—uleć na skrzydłach błyskawic!..

Człowiecze!.. słyszysz, jak twój duch szamoce się, jak tęskni, jak rwie się ku podniebnym obszarom przyszłości?...

I kiedyż ten duch nasz nie tęskni, kiedyż nie płacze!.. kiedyż minuta szczęścia prawdziwego błysnęła dla tego króla stworzenia!

Królowa—natura codzień to czarowniejsze szaty przywdziewa—i cała wonna, promieniejąca tysiącem wdzięków—cała taka rozmodlona i natchniona—pokorna, czarowna—ściele się w zachwycie pod stopy króla—ducha...

A ten—zgrozo!.. nie patrzy—lecz płacze.

Śle tęskny, rozżalony wzrok ku górnym przestworzom—i płacze.

Więc i królowa—natura tęskni i płacze...

Jakże ona współczuje drogiemu panu swemu i oblubieńcowi!..

Słuchaj...

Jak tęsknie grają te wichry jesieni!..

Rozszalałe—lotem błyskawicy tysiącmilowe przestrzenie obiegają — i wyją żałośnie... od bólu, co wnętrzem ich bez końca targa.

Wściekłe—chwytają się za bary—i wirują w szatańskim szalonym tańcu...

A później... zmęczone, z sił opadłe—jęczą przeciągle—w głębokich, krętych wąwozach, w skał jaskiniach szukając ostoi.

Ale niedługi ich spokój...

Roznamiętnione, pędzą na wód cichych błyszczące tafle.

stowarzyszenia szkolnego, a rad będę, jeżeli wywołam dyskusję, z której może udatniejszy projekt się wyłoni na pożytek ogólny.

W powiecie, czy mieście powiatowem kilku ludzi ruchliwszych zwołuje chętnych ze wszystkich stanów na naradę w kwestji szkolnej, wyłuszcza zgromadzonym, o co idzie,—acz daleko lepiej przed tem jaknajwiększą ilość osób poinformować, i proponuje im zeznanie aktu rejentalnego tej, mniej więcej, treści: «Do rejenta NN stawili się: A. B. C. D. i oświadczyli:

§ 1. W celu założenia w mieście NN szkoły prywatnej ogólno kształcącej, na początek przynajmniej trzyklasowej(*) z klasą przygotowawczą i oddziałami równoległymi, w miarę potrzeby, uzupełnianej stopniowo również w miarę potrzeby, aż do całkowitego gimnazjum, przystosowanej w zasadzie do szkól rządowych filologicznych lecz bez nauki języka greckiego (lub realnej, albo innego typu), z wykładem jednakże, nauk przyrodzonych, historji Polski i geografji Polski, tudzież w szerszym zakresie języka polskiego i literatury w granicach, przez prawo dozwolonych, z zachowaniem języka polskiego, jako wykładowego, podług uchwały komitetu ministrów z d. 3 października, o ile nowe prawo sfery tegoż języka nie rozszerzy: stawający zawiązują spółkę cywilną szczególną na zasadach §§ 1832, 1841 i następ. kod. cywil. fran., zamieszkanie zaś prawne do skutków nin. aktu w m. NN obierają.

§ 2. Spółka rzeczona zawiązuje się na czas 4-letni, licząc od dnia dzisiejszego. Jeżeli przynajmniej na rok przed upływem terminu spólnicy rozwiązania nie postanowią, spółka uważana będzie za przedłużoną na dalsze 3 lata i następnie tak samo z trzechlecia na trzechlecie, póki spólnicy na rok przed terminem i najpóźniej w miesiącu czerwcu rozwiązania nie postanowią.

§ 3. Aby dostarczyć spółce potrzebnych funduszów spólnicy składać będą corocznie z góry, najpóźniej w d. . . . . . każdego roku po rb. . . . . . (przypuśćmy 10), jako wkład obowiązkowy; wolno, atoli, każdemu z nich wnosić dowolną liczbę wkładów stałych lub jednorazowych, dowolnych; sumy przenoszące rb. . . . . (przypuśćmy, 20) wolno wnosić ratami półrocznemi, płatnemi w d. . . . . .

Do spółki należą również osoby, które we dwie do czterech łącznie jeden wkład corocznie wnoszą, lecz póki każdy z nich wkładu do normy rb. . . . . nie podwyższy, głosu stanowczego w spółce posiadać nie będzie. Do funduszów powyższych doliczona będzie opłata od uczniów za naukę, czyli wpisowe, wnoszone półrocznie z góry w d. . . . ., oraz przy zachowaniu odnośnych przepisów prawnych, ofiary dobrowolne na opłacenie wpisowego za uczniów, na to zasługujących, lub na inne cele w zakresie potrzeb szkoły, jak bibljoteka, instrumenta, zbiory. Ofiary takie w żadnym razie do rachunku zysków nie wejdą.

§ 4. Dla lepszego zabezpieczenia bytu szkoły każdy spólnik rzeczywisty, t. j. o wkładzie normalnym . . . . . rublowym, przyjmuje odpowiedzialność za budżet szkolny i straty wszelkie do połowy corocznego wkładu, jaki zadeklarował, nad sumę obowiązkową; tym trybem spólnik, wnoszący rocznie rb. 20, na wypadek deficytu obowiązany jest wnieść jeszcze rb. 10.

§ 5. Przed podpisaniem aktu niniejszego złożyli do rąk wybranego z grona stawających skarbnika NN: pp. A. B. C. D. . . . . jako wkłady obowiązkowe za rok pierwszy, tudzież pp.: E. F. G... jako wkłady jednorazowe; przyrzekają składać corocznie, jako wkłady stałe: H. I. K. L... wreszcie na rachunek wkładów rocznych wnieśli pp.: M. N. O... Tym sposobem złożono do rąk skarbnika NN sumę rb. . . . . . z odbioru której skarbnik wymienionych spólników kwituje i przyrzeczono płacić corocznie do czasu rozwiązania spółki rb. . . . . .

§ 6. Przyjęcie nowego spólnika dopuszczalne jest, bez zmiany wszelako warunków spółki, za zgodą ogółu spólników na zgromadzeniach powszechnych i następnie przez odpowiedni akt rejentalny, sporządzony z pełnomocnikiem spółki. Obecnie stawający wyrażają swą zgodę na przystąpienie do spółki pp. A. B. C... (wymienia się osoby, które dla przeszkód jakichkolwiek nie mogły się stawić).

§ 7. Za długi i zobowiązania spółki odpowiadają tylko spólnicy rzeczywiści, o całkowitym wkładzie do wysokości $1^1/_2$ wkładu swego każdy, po potrąceniu sumy już wypłaconej podług § 1862 kod. cyw. franc., o czem w ważniejszych zobowiązaniach i umowach wyraźnie ma być nadmienione.

Na rozstrząśnięcie atoli rachunku dla wykrycia przypadającej cząstki długu pro rata parte spólnik ani wobec zarządców, ani wobec wierzycieli spółki powoływać się nie może i dopiero po zatwierdzeniu obrachunku rocznego wolno mu żądać zwrotu ilości nadpłaconej. Spólnicy, łącznie wkład jeden wnoszący, zwani kandydatami na spólników, dodatkowej odpowiedzialności nad sumę zadeklarowaną nie ulegają.

§ 8. Zyski osiągnięte i straty poniesione dzielą się pomiędzy spólników w stosunku wnoszonych wkładów corocznych. Pierwsze mogą być obracane na pomoce szkolne (bibljoteka, zbiory) lub potrącane z wkładów w roku następnym. Spólnicy rzeczywiści w pierwszej linji, a następnie kandydaci na spólników,mają pierwszeństwo do umieszczenia w szkole syna, pupila lub krewniaka (w braku pierwszych jakowa korzyść stanowi istotny cel spółki).

§ 9. Do prowadzenia interesów spółki stawający na czas trzechletni, licząc od dziś, wybierają trzech z pomiędzy siebie A. B. i C., jako zarządców, tudzież D., jako skarbnika, na zastępców zaś pierwszych E. i F., na zastępcę skarbnika G., którzy oświadczają, że obowiązki te przyjmują.

§ 10. Do zarządców należy: dostarczenie lokalu na szkołę i sprzętów szkolnych, godzenie i uwolnienie przełożonego szkoły, na imię którego będzie wyjednane pozwolenie władzy naukowej, o ile zarządcy nie zdołają uzyskać pozwolenie na imię spółki lub jednego ze spólników za porozumieniem się z nim (do czego są wyraźnie upoważnieni tym aktem), godzenie i uwalnianie w porozumieniu z przełożonym personelu nauczycielskiego i służbowego, czuwanie nad sumiennem pełnieniem obowiązków przez wszystkich, do czego służy im prawo asystowania na wykładach, znoszenia się z przełożonym i komunikowania swych uwag spólnikom, w razach szczególnych, a nagłych przedsiębranie środków zapobiegawczych na własną odpowiedzialność. Będąc wobec spółki jedynie wykonawcami jej woli, są wobec władz naukowych, administracyjnych i innych przedstawicielami spółki bez oddzielnego mandatu; mieć będą prawo stanowienia obrońców z możnością przelewu upoważnienia na ich substytutów, w tej liczbie do czynności, przewidzianych w § 250 ustawy postęp. sąd. cywilnego. Rozkład zajęć szkolnych, oznaczenie normy wpisowego w każdej klasie, uwalnienie od wpisowego w całości lub w części uczniów, na to zasługujących, po porozumieniu się z przełożonym, albo z radą pedagogiczną w posiedzeniach której uczestniczyć mają, należy do zarządów. Spory, ze stosunków szkolnych wynikające pomiędzy rodzicami dzieci a przełożonym, lub nauczycielami a przełożonym, zarządcy winni są w drodze pojednawczej załatwić, bacząc przytem na zachowanie powagi przełożonego, do którego rząd najbliższy w szkole należeć ma. W umowie z przełożonym zawarują publiczność popisów dorocznych, prawo rodziców do asystowania przy egzaminach ustnych, do uczestniczenia w posiedzeniach rad szkolnych, z warunkiem ulegania rozporządzeniom przełożonego lub zastępującego tegoż nauczyciela; zastrzegą stosowanie w zakresie możliwym metody poglądowej, tudzież jaknajwiększą równomierność pracy szkolnej, bez przerwy wyraźnym przepisem prawnym nie nakazanych; zastrzega dalej dozór ze strony szkoły nad stancjami uczniowskiemi, wyjąwszy uczniów zamieszkałych u rodziców lub opiekunów, udział nauczycieli w rekreacjach, zabawach i wycieczkach uczniowskich. Szczególnie pożytecznych nauczycieli zarządcy przedstawiać będą spółce do nagrody.

§ 11. Wszyscy trzej zarządcy łącznie działać będą, umowy w imieniu spółki łącznie zawierać i podpisywać, zaznaczając wyraźnie, że są zawierane na rzecz spółki, inaczej bowiem ich tylko samych obowiązywać będą. W razie różnicy zdań komplet, zwiększony przez przybranie zastępców i skarbnika, w liczbie osób 7 lub 5 zadecyduje. Interesy i interesantów załatwiać mają w terminach stałych, z góry ogłoszonych, posiedzenia zaś odbywać w miarę potrzeby, a przynajmniej raz na miesiąc.

§ 12. Skarbnik spółki przyjmuje wszelkie wpływy za kwitami sznurowymi z odbioru i dokonywa wypłat za asygnacjami zarządców; podlega ich kontroli.

§ 13. Książki, kontroli i rachunki będą prowadzone w ten sposób, aby stan interesów spółki każdego czasu mógł być ujawniony.

§ 14. Corocznie, po odbyciu aktu uroczystego szkolnego, zbiorą się wszyscy spólnicy w lokalu szkoły, celem wysłuchania sprawozdania przełożonego ze stanu szkoły pod względem naukowym i zarządów ze stanu pieniężnego, tudzież dla rozpatrzenia wnio-

(*) Pozwolenie na szkoły 4-klasowe, według praktyki okręgu nauk. warszawskiego, daje minister oświaty.

One, marszcząc się słodyczy uśmiechem, igrają niewinnie ze słonkiem figlarnem. Słonko przegląda się w ich taflach czystych—i śmieje się, a śmiechem tak serdecznym, że śmiechu tego pełne wody wszystkie—że śmiech ten tysiącem iskier i iskierek drga na drobniutkich jak mak zmarszczkach oceanu—jak poruszona struna złocista anielskiej harfy...

Wichry pozazdrościły cichym wodom i słonku figlarnemu ich niewinnej igraszki...

Wichry roznamiętnione szałem bólu—skokiem rozjuszonego tygrysa—wpadają na ciche, niewinne, czyste wód tafle...

I wre bój... Straszny, bezsilny bój...

Oszalałe z bólu wichry chcą przeniknąć błyszczącą powłokę wód—chcą dosięgnąć ich końca... Może tam zostawią jad bólu, co im wnętrzności trawi...

W ciche tafle wód wstępuje ból wichrów... Ściągają groźnie brwi...

W ciche wody oceanu wstępuje nieuleczony wichrów szał... Z ich łona, pozornie niewinnego, dobywa się straszny głos klątwy na wichry złośliwe.

Tajemne głębie wód otwierają paszczękę przepaścistą—i podnoszą wielki, ogłuszający ryk.

Wtóruje mu jęk wichrów szalonych, i ich śmiech szyderczy, i poświst ich dziki—taki przejmujący.

Słońce na widok ten zakryło oblicze rozpłomienione—i zniknęło za gęstym tumanem obłoków. Niebo zadrżało gromami zgrozy—słało ogniste błyskawice gniewu na zdradne wody—i na wichry złe...

A wody?...

O!.. one—krańce wściekłości mijały w tej chwili, prawdziwie piekielnej.

Z wielkim, ogłuszającym rykiem piętrzyły się—jak góry niebotyczne. Podsycane przez wichry—grzmiące niebiosa do walki zuchwale wyzywały.

Góry wód niebotyczne parły siłą wściekłe ku niebu—i upadały bezsilne. Ze wstydu chowały się w niezgłębione tonie...

A jak się pieniły w tej niemocnej złości swojej!.. I w tej okrutnej bezsilności swojej...

Więc, skupiwszy resztkę sił, znowu wychyliły się na powierzchnię—i jeszcze wyżej piętrzyły się...

A co za szum piekielny był!?..

Już, już—sięgały zwieszających się nizko płacht obłocznych—to były przednie straże potęg błękitnych... Już, już darły ich strzępy włókniste...

I... o zgrozo—pękła struna wysiłku. Z przerażliwym rykiem rozpaczy—z bólem, żalem i szałem—z wściekłością, daremnie szamocącą się w okowach konieczności—kryły się jeszcze niżej... o! jeszcze niżej... Tak nizko—że na miejscu ich potworzyły się przepaści wielkie, ciemnią ziejące—jakąś dziwną, niezrozumiałą, bezładną gadaniną szemrzące...

O! czemże jest ból wszelki w porównaniu do bólu orła, targającego się bezsilnie na stalowej uwięzi!..

Tym bólem tak rozbolały masy wód oceanu, że nigdy już nie spoczną—ale tak ciągle, ciągle idą do boju z niebiosami...

Bywa—że wycieńczone daremnymi ataki—że odrętwiałe niemocą—spoczną na chwilę—ale tylko na chwilę...

Bo kiedy od wężowych wąwozów i od jaskiń samotnych przypędzą wichry i zagrają swą dziką pobudkę—kiedy błękit pogodny spojrzy słodko, a słonko figlarne zaigra na zmarszczkach srebrzystych: one, te wody ciche, budzą się...

Znowuż wstępuje w nie jad bólu wichrów. Rozwścieczone—znowu idą do boju z niebem—i znowu,bezsilne,opadają—wyniszczone,drętwieją..

I tak ciągle, ciągle...

I czy tylko wichry i wody w łonie swojem noszą jad bólu, co niemi szarpie?..

Słuchaj—jak szumi bór, jak szemrze strumyk, jak faluje rzeka bystra...

Jaka tu głęboka, ciągła, monotonna tęsknota—taka ciężka, powłóczysta, czarna—jak owa, co z mogił tych wyziera...

A głos zwierząt—a śpiew ptasząt—a trele melancholijne słowika, żałośnie zawodzącego—

sków zarządców, przełożonego, nauczycieli i spólników we wszystkich materjach szkoły i spółki dotyczących, byle podane były piśmiennie przynajmniej na tydzień wcześniej. Sprawozdanie zarządców wygotowane być ma o 2 tygodnie wcześniej i ściśle skontrolowane przez 3 spólników, do tego przez stawających na przeciąg pierwszych 3 lat upoważnionych, pp. A. B. C., którzy wnioski swoje na tydzień przed aktem uroczystym wygotują i spólnikom na zebraniu przedstawią. Po przygotowaniu sprawozdań rocznych każdy spólnik może je przeglądać i z dowodami (księgami, rachunkami) porównywać.

§ 15. W razach ważniejszych zarządcy mogą zwoływać spólników na naradę ogólną, na żądanie zaś 1/10 spólników zrobić to winni w ciągu 2 tygodni. Wszyscy spólnicy dają sobie wzajemnie upoważnienie do zastępowania na naradach nieobecnych, o ile się zbierze 1/3 spólników rzeczywistych, którzy decydują większością głosów. Zaciągnięcie pożyczki, zmiana zarządców, skarbnika i zastępców przed terminem, usunięcie spólnika dla powodów etycznych, podwyżka i obniżka wysokości wkładu corocznego, otwieranie oddziałów równoległych i klas wyższych i zwijanie ich, zmiana programu szkolnego, w końcu rozwiązanie spółki, wymagają obecności połowy spólników i większości 2/3 głosów, które w ostatnim wypadku obejmować muszą 2/3 wkładów rocznych stałych. Spólnik może mieć tylko jeden głos. Jeżeli narada ogólna nie dojdzie z braku dostatecznej liczby spólników, panowna odbędzie się za 2 tygodnie, bez względu na ilość obecnych; uchwała zaś wiązać ma obecnych i nieobecnych.

§ 16. Śmierć lub usunięcie spólnika żadnego wpływu na trwanie spółki wywierać nie będzie. Wkłady spólnika zmarłego przechodzą na rzecz spółki, o ile jego następcy w ciągu 6 miesięcy nie oświadczą, że chcą jednym z pomiędzy siebie zastąpić spadkodawcę. Spólnik ustępujący żadnych pretensji do spółki z tytułu wkładów rościć nie może. W razie rozwiązania spółki mienie jej przejdzie na rzecz ziemstwa powiatu №№, a w braku tej instytucji na rzecz miasta NN.

§ 18. Spory, z aktu niniejszego wynikać mogące, a przez zarządców spółki nie usunięte, decydować będzie sąd polubowny, złożony z trzech osób: po jednej wybiorą strony, a trzecią zamianują drogą wyborów tej ostatni».

Byłoby ze wszech miar pożądane, aby w kwestji utrwalenia bytu szkół prywatnych zabrali głos nasi prawnicy i swemi wnioskami podzielili się z ogółem: idzie o najpilniejszą z potrzeb społecznych naszych.

(Kuryer Kaliski). *Józef Chręptński.*

MOWA

wypowiedziana przez prezesa ***Bogusławskiego***, w d. otwarcia Towarzystwa Rolniczego gub. Piotrkowskiej.

Otwierając pierwsze zebranie Towarzystwa Rolniczego, na którem mamy ułożyć program prac jakie nas czekają, muszę wskazać na chwilę wyjątkowej ważności, w jakiej Towarzystwo nasze życie rozpoczyna. Wkrótce niewątpliwie powołani będziemy do zajęcia się sprawami nietylko z codziennym bytem naszym związanymi ale i sprawami które ogół kraju naszego obchodzą. Do tej też chwili powinniśmy należycie się przygotować aby zająć odpowiednie stanowisko i, o ile można, dominujący wpływ wywrzeć na rozstrzygane sprawy. Wpływ danej klasy lub partji a nawet całych warstw społeczeństwa zależy nietylko od przewodnich ideałów, którymi się one kierują, ale i od liczebnej masy ich członków, na które ideały te promieniują—to też Towarzystwo nasze starać się powinno zatoczyć jak najszerzej krąg swych wpływów i działań i pracą nad dobrem rolnictwa zjednać sobie najszersze sfery na roli pracujące. Zakładaniem spółek włościańskich, szkół rolniczo-ludowych, wystaw, nakoniec popieraniem wszystkiego tego co tylko ma związek z pracą na roli ludu naszego, powołamy do życia zbiorowego liczny zastęp nowych współobywateli kraju i stworzymy most zgody pomiędzy dworem a chatą, burzony przez obce wpływy od lat wielu.

Zjednoczoną pracą nad rozwojem naszych gospodarstw mamy podnieść ich wydajność. Na tym polu dotąd nic prawie nie zrobiliśmy i wszystko leży odłogiem, czekając ręki chętnej do pracy. W leśnictwie tylko zbiorową siłą będziemy w stanie zalesić te olbrzymie przestrzenie będące tylko z miana lasami, a w istocie świecące pustkami i wydmami. W rolnictwie i hodowli—tylko wspólnemi siłami możemy wytworzyć produkta jednolite co do dobroci i gatunku, aby na szali wszechświatowej konkurencji zaważyć. Taką zbiorową tylko siłą możemy zaradzić złemu, które od zachodniej granicy powoli ku nam się przybliża w postaci ceł niemieckich, wykluczających niemal możność konkurencji zboża naszego na rynkach niemieckim. Zjednoczeni tylko—możemy przeciwdziałać złemu, wytwarzając rodzinny przemysł rolny, przerabiający surowe produkta naszych gospodarstw.

Uświadomieni o konieczności przeprowadzenia powyższych zadań, musimy również uprzytomnić sobie, że tylko zjednoczonym wysiłkiem potrafimy założyć szkoły wzorowe, które przygotują nam dzielnych pracowników na niwach naszych.

Terenem tej zbiorowej pracy, zbiornikiem wspólnych naszych wysiłków będzie właśnie to Towarzystwo, którego dzień otwarcia dziś święcimy—to też ukochajmy to Towarzystwo, oddajmy na usługi jego lepszą cząstkę naszej pracy i wiedzy, a to co uważaliśmy kiedyś za niedoścignione marzenia w rzeczywistość się zamieni! Hasłem więc «Szczęść Boże pracy naszej i wysiłkom naszym» otwieram pierwsze zebranie Towarzystwa Rolniczego Piotrkowskiego.

Kursy dla analfabetów
w Częstochowie.

Wzmiankowaliśmy w swoim czasie o kursach dla analfabetów w Łodzi. Obecnie w «Gazecie Warsz.» znajdujemy kilka szczegółów o kursach dla dorosłych analfabetów w Częstochowie.

Zarząd istniejącego tu od 5-u lat Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego, liczącego z górą 2500 członków, zwrócił uwagę na wielką liczbę analfabetów, bo dochodzącą do 65 proc., więc z inicjatywy swego prezesa d-ra Pietrasiewicza, postanowił założyć dla nich naukowe kursy wieczorne, w których byłaby wykładana nauka czytania i pisania po polsku i po rosyjsku, oraz arytmetyka, geografja, rysunki i wiadomości o rzeczach pożytecznych.

Przedstawiony ogólnemu zebraniu w roku 1902 projekt powyższych kursów zyskał sympatyczne przyjęcie i asygnowano na ten cel z czystych zysków rb. 1000.

Niezwłocznie też uczelnia dla dorosłych została otwarta przy szkole p. Pomianowskiego.

Zapisywano się na początek bardzo niechętnie—członkowie wstydzili się usiąść na ławce szkolnej. Dużo pracy kosztowało zarząd, zanim przekonano członków, pragnących się uczyć, a wstydzących się chodzić na wykłady. Lody złamano, usiadło w szkolnych ławach około 100 osób dorosłych. Przyjemne wrażenie robi, gdy się widzi ludzi po całodziennej ciężkiej pracy, dążących od warsztatu lub z fabryki po światło nauki na kursa wieczorne. Zasiadł obok 22-letniego młodzieńca 50-letni mężczyzna i wspólnie wytężają słuch, aby nie opuścić żadnego słowa, które do nich przemawia nauczyciel.

Uczniowie ci ujawnili chciwość do wiedzy, to też i postępy były zadziwiające. Przyszli ślepi, nie znający liter — dziś sami piśmienne wypracowania robią; arytmetyka — dziesiętne ułamki i dalej, geografja i historja. Nie jest im obca hygiena, fizyka, chemja, medycyna, nauki przyrodnicze.

Z Tomaszowa Rawskiego.

(Kor. «Tygodnia»).

30 października 1905 r.

Prośba mieszkańców o skasowanie 4-klasowej szkoły Aleksandryjskiej i o otworzenie wzamian 3 szkół elementarnych—nie odniosła pożądanego skutku; odmowną odpowiedź okręgu naukowego umotywowano w ten sposób: 1) że kontyngens uczniów pomimo otwarcia szkoły handlowej nie zmniejszył się,—2) że gmina ewangelicka, która jest właścicielką budynku szkolnego nie zgadza się na ulokowanie szkół elementarnych (argument ten wzięty z powietrza, gdyż gmina ewangelicka chętnie się zgodzi na tę zmianę),—3) że 1000 rb. zapomogi dla szkoły Aleksandryjskiej przyznane jest na mocy protokółu naradczego magistratu. Wszystkie te motywy są nadzwyczaj słabe—szczególniej ostatni—skoro bowiem ogół płatników w komplecie z przedstawicielami magistratu

---

niewiadomo czemu—czy dlatego, że król-duch niepocieszony?...

I ta cała uroda królowej—natury—taka rozmarzająca i roztkliwiająca...

I tem ona piękna—że smutna, że współczująca królewskiemu oblubieńcowi.

I czyż czarem piękna swego rozjaśnia czoło jemu, ukochaniu serc płomiennych?...

Nie...

Ale... jeżeli ten czar nieskalanym jest—tęsknotę jego przyprawia słodką melancholią i pieszczotliwą tkliwością...

Jemu czasem tak słodko tęsknie...

Ale tylko—czasem...

Często król-duch podobnym się staje do wściekłych piętrzących się gór wodnych...

Kiedy przyjdą nań wichry namiętne.

Bo w łonie jego tkwi także jad bólu—o! stokroć zjadliwszy od jadu wichrów i wód oceanu.

Nieraz tak pali mu łono...

I nie może już dłużej cichych i rzewnych łez ronić...

Wichry namiętne zagrały mu dziką pobudkę... Jemu szczęścia gwałtem trzeba—on pokoju błogiego łaknie—całym głodem bezbrzeżnej, nieogarnionej, nieokreślonej istoty swojej duchowej.

On po to runo złote sięga śmiałą prawicą. Nieszczęsny—próżnię tylko chwyta:—błoto czarne, nie złoto—ziemię, nie brylanty—kałużę cuchnącą znajduje zamiast kielicha nektaru słodkiego.

Więc—zawiedziony—ponownie sięga. Łapie żądnie, kurczowo—bo mu jad łono wyżera, bo pragnie—och!.. jak strasznie, okrutnie pragnie... I znowu to samo.

Więc wściekły, na kształt piętrzących się fal rozszalałych—zuchwale staje do walki z niebem... Wyrywa się ku górze, jak orzeł bystry na stalowej uwięzi—i pada z połamanemi skrzydły, skrwawiony, rozbity—na nieczułą skałę przeszłości.

I kona, siejąc bluźnierstwem...

I znowu powstaje, dumnie wznosząc czoło...

W dzikiem zapamiętaniu gwałtownie rwie się ku górze...

U dołu—u nóg jego—królowa, tak czarująco piękna, tak nęcąca...

Pokorna, melancholijna czepia się stóp jego—ubóstwia swojego pana.

On jej nie widzi—on po jej grzbiecie białym, po jej obliczu czarownem, po koronie—depcze nogą świętokradzką—a pnie się...

Aby wyżej, wyżej...

Ale, niemocny—z bluźnierstwem—pada.

Wstyd mu czystego błękitu sfer niebnych—więc tonie, tonie... Może na dnie łatwiej znajdzie, jak w górze...

Pogrąża się w niepewne ciemnie bezdennych przepaści. Jak wprzódy do góry—tak teraz ku dołowi nieprzeparcie idzie.

Wzgardził światłem rozpacznie—może mroki łaskawsze dlań będą...

Wyszedł stamtąd zbrukany—z nocą na czole...

Znowu jął piąć się ku górze—ale w przepaść runął...

I tak ciągle, ciągle, ciągle...

Nieszczęśliwy król-duch—nigdzie nie mógł znaleść spokoju...

Bogowie losy skazały go na ustawiczną wędrówkę: z dołu do góry i z góry na dół.

On nie wędruje, ale pędzi z wściekłością, palony jadem bólu, jak te wichry jesieni rozszalałe—tysiącmilowe przestrzenie wraz z nim przebiega—i jęczy—i zgrzyta...

Bo pokoju dlań niema.

Biedny król-duch. Bardzo nieszczęśliwy...

Bo ślepy...

Z utęsknieniem szuka pokoju i łaknie go.

A pokój jest.

O! dawno dotknął ziemi boską stopą Ten, co jest utęsknieniem serc płomiennych...

. . . .

Pokój mój daję wam—nie jako świat dawa...

Onufry-Boguchwał.

zadecydował w protokóle naradczym, aby te 1000 rb. przeznaczyć na szkoły elementarne—to, zdaje się, nikt woli ogółu nie powinien krępować. Na odmowę tę mieszkańcy zakładają skargę do ministerjum oświaty i mają nadzieję, że władze wyższe inaczej się będą zapatrywały na powyższą kwestję. W ostatnich dniach szkoły miejscowe opustoszały: do szkoły handlowej przestali chodzić uczniowie polacy w liczbie 100. Ze szkoły Aleksandryjskiej wyszło przeszło 70 uczniów polaków; ze szkoły zaś elementarnej, tak zwanej katolickiej—wyszli wszyscy uczniowie. Rodzice uczniów—polaków ze szkoły handlowej wnieśli podanie do kupiectwa o wprowadzenie języka wykładowego polskiego—prośba ta jednak nie odniosła żadnego skutku, bo kupiectwo jest przeciwne temu; podobno postanowiono tylko szkołę tę prowadzić do końca roku szkolnego, a następnie zamknąć ją zupełnie! Z tego powodu ogół miejscowej inteligencji krząta się energicznie, aby założyć szkołę polską realną—tymczasem czteroklasową. Składki płyną dość obficie—jest więc nadzieja, że projekt przyjdzie do skutku skoro tylko zyskane będzie pozwolenie, o które podanie już zostało wniesione. Rodzice dzieci uczęszczających do szkoły elementarnej również wnoszą podanie o wprowadzenie wykładów w języku polskim.

Ruch przedwyborczy niczem jeszcze nie zaznaczył się u nas. Ogół dość obojętnie się zachowuje. Przypuszczalna lista prawyborców tutejszych będzie wynosiła około 260 osób—w tem 55 polaków, 93 niemców i 110 żydów. Niewiadomo dotychczas, ilu wyborców będzie miał prawo wybrać Tomaszów. Wskutek niedokładnych cyfr ludności, miasto może być pozbawione prawa wybierania tej liczby wyborców, jaka mu się należy. Ostatni spis z 1896 r. wykazywał 22000 mieszkańców—choćby doliczyć tylko na przyrost 10% to cyfra ludności powinna stanowić 24–25000; tymczasem magistrat ujawnia tylko 16000; jest to cyfra stanowczo zamała—i miasto powinno się postarać rzecz tę wyjaśnić, aby mieć prawo wyboru 3-ch wyborców—a nie 2, jak podług cyfr urzędowych wypadałoby.

WŁADYSŁAW syn JÓZEFATA,

Pieńkowski, przedstawiciel z urzędu Łodzi w komisji obradującej nad zasadami projektowanego dla Królestwa samorządu miejskiego—urodził się w d. 23 kwietnia 1846 roku w Piotrkowie, kończył szkołę początkową w Radomsku, pierwszą posadę etatową (kancelisty magistratu), przynoszącą 100 rub. rocznie, uzyskał w dniu 24 lipca 1863 roku w Łodzi. W Łodzi też zajaśniała mu gwiazda karjery: w d. 8 lutego st. st. 1864 r. Władysław syn Józefata zostaje przydzielony do boku ówczesnego łódzkiego naczelnika wojennego Bremzena, d. 18 grudnia tegoż roku otrzymuje medal za uśmierzenie powstania polskiego, d. 28 września r. 1866 otrzymuje stanowisko pomocnika inspektora policyjnego, d. 3 czerwca r. 1867 zostaje powołany na stanowisko kwatermistrza m. Łodzi (z pensją 180 rb.). W listopadzie r. 1874 zostaje burmistrzem Radomska, roku 1878 (w sierpniu) prezydentem miasta Zgierza (z pensją rb. 750), r. 1882 (w listopadzie) prezydentem Łodzi (z pensją początkowo 1000 rb. docnie 4700). Na wiosnę roku bieżącego wygłasza programową mowę dotyczącą elementarnego szkolnictwa w Łodzi(*), na jesieni tegoż roku dzieli się ze współpracownikiem «Gońca» swemi uwagami dotyczącemi projektowanego samorządu miejskiego(**). Wreszcie, w niespełna miesiąc potem—zostaje powołany do komisji obradującej nad kwestyą pomienionego samorządu. Jest to ostatnie ogniwo w łańcuchu prac Władysława syna Józefata.

(*) Patrz № 25 «Tygodnia» z r. b.

(**) Wedle zdania p. P. samorząd zgubnie jedynie wpłynąć może na losy miast naszych; chyba, że sytuację uratuje pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach prezydentów z urzędu...

DO CZYTELNIKÓW.

Dziś, kiedy po długim szeregu lat niesłychanego ucisku, uniemożliwiającego nieomal programową pracę publicystyczną pękły żelazne okowy cenzury, dziś, kiedy myśl polska wydobywszy się z powijaków, któremi była skrępowana, do śmiałego zrywa się lotu: zwracamy się do każdego komu nie obce znaczenie drukowanego słowa, kto uczuwa potrzebę wyciągania na światło dzienne i dyskutowania bólów naszego życia zbiorowego i trosk, które ono nam niesie—zwracamy się do tych wszystkich z prośbą o współpracownictwo. Artykuły rozumowane i gołe fakty, słoneczne objawy postępu narodowego i społecznego oraz zapadające w przeszłość odgłosy samowoli i ucisku, byle zgodne z prawdą, byle obce prywacie i nienawiści znajdą gościnę na łamach «Tygodnia».

Od czytelników naszego pisma zależy dalszy jego rozwój, oni zadecydują czy szpalty «Tygodnia» tętnić będą życiem, oni orzekną czy życie społeczne w naszym zakątku kraju znajduje się na takim stopniu rozwoju, który istnienie organu miejscowego czyni niezbędnem.

Redakcja.

Kronika Piotrkowska.

— **Konieczność dnia!** Wolność słowa gromadzi u nas w Piotrkowie, od tygodnia już, po wszystkich placach mnóstwo ludzi, do których przemawiają agitatorowie różnych obozów—a mało świadome, nieoświecone masy nasze, błąkają się, same nie wiedząc w którą iść stronę. Na jednym i tym samym placu przemawia w 10-u miejscach, 10-u różnych mówców. Wobec tego, uważamy, że należałoby może przeznaczyć na polityczne mityngi teatr lub jaką salę—i tam, o danej godzinie codziennie mogliby się schodzić mówcy różnych stronnictw, przemawiając do zgromadzonych jeden po drugim. Byłaby to wymiana poglądów, krytyczna ocena różnych prądów i partji, bez ordynarnych wymyślań i gróźb, jakie tak często słyszeć się dają na ulicach, niestety.

Wierzymy, że pod tym względem rychło przyjdziemy do opamiętania się i równowagi politycznej. Na to jest wolność słowa, aby każdy miał prawo wypowiedzieć bezpiecznie co myśli; na to jest rozum i rozsądek, żeby dawał się przekonywać i polemizował spokojnie.

— **Nabożeństwo Straży Ogniowej.** Dziś w niedzielę, o godzinie 10 z rana, po nabożeństwie w kościele po-Dominikańskim, cała straż ogniowa wyjdzie na miasto z muzyką, w uroczystym pochodzie z pieśnią «Boże coś Polskę», —manifestując przez to łączność swą z pochodami narodowemi dni ostatnich.

— **Z pośród więźniów** politycznych, znajdujących się w więzieniu piotrkowskiem, uwolniono w ubiegły piątek z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego 45. Są to więźniowie, którzy zostali skazani na zamknięcie przez władzę administracyjną, przeważnie na zasadzie przepisów o wzmocnionej ochronie i stanie wojennym. Pozostali uwięzieni, co do których rozstrzyga bądź izba sądowa, bądź senat, bądź ministerjum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, mają być uwolnieni dopiero po podpisaniu przez Cesarza na zasadzie przedstawienia połączonych tych władz — odnośnej amnestji.

— **W ostatniej chwili** dowiadujemy się, że amnestja powszechna dla t. zw. przestępców politycznych została już podpisana.

— **W szkole p. Skorobogatkowej.** W zaprzeszłym numerze «Tygodnia» wzmiankowaliśmy, że w szkole elementarnej, prowadzonej przez p. Skorobogatkową, dziewczynkę, która ośmieliła się odezwać po polsku, poddano surowej karze.

Obecnie, w celu uniknięcia zarzutu gołosłowności, dodajemy, że za użycie języka polskiego poddano karze uczenice: Pokrzywińską i Dratwę. Pierwszą, p. Skorobogatkowa wyłajała i zostawiła na godzinę «w kozie»; drugą, pomocnica pani S. uderzyła w twarz. Winą pierwszej była udzielona przez nią po polsku odpowiedź na skierowane do niej zapytanie, czy wychodzi na obiad; winą drugiej (uczenicy nowej, dziewczynki 8-letniej) — po polsku prośba o puszczenie jej na dwór.

Notatkę tę drukujemy z niejakiem opóźnieniem, ponieważ w swoim czasie cenzura wycięła ją nam i wstrzymała jej druk, do czasu przeprowadzenia z polecenia gubernatora odnośnego śledztwa. Śledztwo, o ile nas doszły wiadomości, relacje powyższe w zupełności potwierdziło.

— **Ostrzegamy** naszych czytelników, żeby nie przyjmowali bez zastrzeżeń wiadomości czerpanych z «Nowej Reformy». Do jakiego stopnia znajdują na szpaltach pomienionej gazety miejsce wiadomości niesprawdzone choć sensacyjne wystarczy zaznaczyć, że «Nowa Reforma» obwieściła podobno światu o ofiarach krwawych zajść w Piotrkowie, mimo, że my, piotrkowianie, ani o krwawych zajściach, ani o ofiarach nic nie wiemy.

— **Poborowa komisja piotrkowska** w d. 31 z. m. czynności VI rewiru zakończyła. Stawało popisowych 282; w liczbie tej z ulgami I kategorji 53 chrześcijan i 2 żydów. Przyjęto chrześcijan 91 i żydów 8. Brakło do kompletu: chrześcian 9 żydów 17. Nie stawiło się z niawiadomych przyczyn: chrześcian 43 i żydów 13. a.

— **Przewóz poczty**, z powodu zatrzymania kolei odbywa się przez następujące stacje: *do Warszawy:* Wolbórz, Tomaszów, Rawa, Skierniewice, Mszczonów, Raszyn i Warszawa; *do Częstochowy:* Wolbórz, Tomaszów, Opoczno, Radom, Orońsk, Szydłowiec, Skarżysko, Suchedniów, Kielce, Chęciny, Małogoszcz, Włoszczowa, Koniecpol, S-ta Anna i Częstochowa; *do Granicy:* Wolbórz, Tomaszów, Opoczno, Radom, Orońsk, Szydłowiec, Skarzysko, Suchedniów, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Wodzisław, Miechów, Wolbrom, Olkusz, Sławków i Granica. a.

— **Cena węgla,** która w niektórych składach po wybuchnięciu strajku kolejowego podskoczyła w naszem mieście do 1 rb. 50 kop. za korzec, obecnie trzyma się w cenie 1 rub., 1 rb. 10 kop.

— **Rada Tow. Cyklistów** zawiadamia swoich członków, że d. 7 b. m. o godz. 8½ wiecz. w lokalu Tow. odbędzie się zebranie ogólne. Zebranie to jako zwołane w drugim już terminie odbędzie się bez względu na ilość przybyłych członków.

Jednocześnie Rada zawiadamia, że zważywszy na szczupłość lokalu, uniemożliwiającą większe zebrania, Rada będzie rezerwować na oznaczony dzień lokal, lub jego część, dla poszczeglnych kółek z pośród członków, ilekroć tego interesowana grupa członków zażąda.

— **Zaczepianie.** Od dość dawnego czasu, a szczególnie od ukończenia robót mularskich, na moście przy ul. Bykowskiej za tunelem zbiera się sporo próżniaków, którzy nie dają przejść żadnej kobiecie, zaczepiając każdą w najbrutalniejszy sposób. a.

— **Kartofle** kosztują w Sosnowcu 2 rub. korzec. Mięso wołowe płacić trzeba po 15 k. za funt. Drożyznę tę «Kurjer Codzienny» tłumaczy niepogodą i spowodowanym nią złym stanem dróg...

— **W Będkowie** pod Babami szwedzkie towarzystwo kapitalistów zakłada fabrykę przetworów mięsnych. Założyciele fabryki, jak donoszą do «Gońca», zaproponowali obywatelom okolicznym hodowlę trzody rasy angielskiej, której potrzebować będzie fabryka.

— **Właściciele chederów** w Łodzi postanowili dążyć do reformy pomienionych szkół żydowskich, która ma polegać na ograniczeniu liczby uczniów w każdym chederze; mniej obszernem zaznajamianiu uczących się z talmu-

dem; określeniu liczby bezpłatnych uczniów, których mełamedzi obowiązani będą przyjmować na naukę, oraz zaniechaniu dotychczasowego zwyczaju werbowania sobie uczniów, które ma być zastąpione przez zorganizowane odnośne biuro.

— **Sąd doraźny:** W d. 28 października przy trakcie wiodącym przez wieś Proszenie gminy Bogusławice do Żarnowic, znaleziono zwłoki znanego złodzieja Adama Woźniaka lat 36 z ranami na całem ciele. Pozostała po nim wdowa i 5 dzieci, bez środków do życia. a.

— **Nowy rozkład.** Do dzisiejszego numeru dołączamy dla naszych *prenumeratorów* rozkład zimowy pociągów na Drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, obowiązujący od 28 ub. m. Dotąd, wskutek strajku kolejowego, nie został jeszcze wypuszczony według załączonego rozkładu ani jeden pociąg.

— **Na nabożeństwie** wieczornym w kościele po-Dominikańskim w ubiegły wtorek zebrano na tackę 33 rub., z których 3 rub. wręczono ks. rektorowi Brylikowi na światło do kościoła; 30 rub. zaś złożono w naszej redakcyi na Macierz Szkolną Królestwa Polskiego.

— **Napad.** W nocy z niedzieli na poniedziałek d. 29 b. m. pomiędzy godziną 1 a w 1/2 do 3-ej we wsi Cieszanowice pod Gorzkowicami miał miejsce napad na młyn. Tomski, ojciec młynarza, został ugodzony kulą w ręke, syn zaś postrzelony w usta, przytem wybito mu 6 zębów i szczękę. Tomscy, odpierając napastników, wystrzałem z dubeltówki położyli jednego z nich trupem, drugiego znaleziono w lesie wsi Mierzyn. Tomscy przebywają na kuracyi w miejscowym szpitalu.

— **Pożary.** W d. 5 b. m. we wsi Nagorzyce gminy Golesze wynikł pożar, który strawił trzy stodoły, oborę i chlew zaasekurowane na imię Daniela Schmidt na rb. 1360. Nadto spłonęło nieasekurowanych ruchomości za rb. 1000. Jak wykazało przeprowadzone śledztwo pożar wynikł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem małoletnich dzieci Schmidta, które bawiły się zapałkami.—W d. 22 b. m. o 3-ej godzinie rano we wsi Bugaj gm. Uszczyn z niewiadomych przyczyn wynikł pożar, który strawił dach i szopy cegielni Ludwika Tomy, przyczyniwszy straty w asekuracji na r. 2222.

— 25 zeszłego mies. we wsi Rogowiec gminy Kleszczów wynikł pożar, który strawił doszczętnie oborę i stodołę zaasekurowane na imię Wilchelma Keppe na rb. 140. Nadto spłonęło nieasekurowanych ruchomości na rb. 300. 28 z. m. we wsi Nowinki gminy Ręczno spłonął dom mieszkalny i stodoła zaasekurowane na imię Franciszka Szosta na rb 160. Nadto spłonęło nieasekurowanych ruchomości za rb. 50. a.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Przez Najwyższy rozkaz gubernator Piotrkowski, Kamerjunkier dworu Najwyższego, rzeczywisty radca stanu, Arcimowicz. mianowany został honorowym sędzią pokoju p-tu Łucyńskiego, w gubernii Witebskiej, na trzechlecie, począwszy od 14 kwietnia 1905, z pozostawieniem na zajmowanem stanowisku.

— Najwyżej dozwolono inspektorowi weterynaryi gubernii Piotrkowskiej przyjąć i nosić ofiarowany mu order pruski Orła Czerwonego 4-o stopnia.

— Minister Spraw Wewnętrznych zatwierdził w godności super-intendenta okręgu piotrkowskiego parafii Tomaszów, Eugienjusza Bidermana, z pozostawieniem go na zajmowanem stanowisku.

Z DALSZYCH STRON.

Warszawa, 2 listopada. (T. pr.).
Cała Warszawa na ulicy. Wypuszczają więźniów politycznych. Wszędzie procesje i mowy. Na krużganku opery grają «Z dymem pożarów».

Warszawa, 2 listopada. (T. pr.).
Manifestacje patrjotyczne. Żądania autonomji, osobnej konstytucji.

Warszawa, 2 listopada. (T. wł. «Tyg.»).
Wojsko i policja z miasta usunięte. Więźniów politycznych puszczają. Na ulicach pochody narodowe i socjalistyczne. Rozlegają się wciąż pieśni narodowe, wygłaszają mowy, orkiestry grają hymn polski.

Warszawa, 3 listopada. (T. wł. «Tyg.»).
Cały czwartek odbywały się manifestacje. Imponujący pochód narodowy ze sztandarami polskiemi. Sto tysięcy tłumu ciągnęło od pomnika Mickiewicza do kaplicy Trzeciego Maja, śpiewając pieśni patrjotyczne. Żadnych zajść nie było.

Przed Redakcją «Gońca» tłum śpiewa cały dzień «Boże coś Polskę» i «Jeszcze Polska nie zginęła».

Odbył się wiec w filharmonji. Przemawiali przedstawiciele wszystkich partji. Socjaldemokrata warszawski, piszący pod pseudonimem Warski, wygwizdany za poniewieranie idei narodowej.

Nieobecni jedynie przedstawiciele «polityki realnej».

Władze zachowują się obojętnie; zdarzają się jednak wybryki kozaków, strzelających i rąbiących obywateli.

Warszawa, 4 listopada. (T. wł. «Tyg.»).
W Warszawie ciągłe wiece, pochody narodowe. Nastrój burzliwy. W Rosyi również niespokojnie. Szczegółów brak.

— **Ogólna liczba depesz** wysłanych z Warszawy w ciągu najbliższej daty po przerwaniu komunikacji kolejowej—dosięgnęła 15000.

— **Z warszawskiej politechniki.** «Warsz. Ag. Tel.-Kor.» komunikuje, że rada profesorów politechniki warszawskiej, z dyrektorem Lagorio na czele, wysłała do Petersburga telegram w którym oświadcza, że podaje się do dymisji.

— **W Warszawie** otrzymała w dalszym ciągu pozwolenie na wprowadzenie wykładów w języku polskim szkoła handlowa p. Chwat-Czyńskiego.

— **W Kaliszu** powstać ma szkoła handlowa. Otóż prezes rady opiekuńczej tej szkoły p. Bulewski otrzymał zawiadomienie, że minister skarbu niema nic przeciwko wprowadzeniu we wzmiankowanej szkole języka wykładowego polskiego. Wyjątek stanowi język rosyjski, historji i geografji Rosji, które to przedmioty wykładane być mają po rosyjsku.

— **W Lublinie** odbyło się w tych dniach otwarcie szkoły handlowej z językiem wykładowym polskim. Na intencję pomyślnego roku szkolnego odprawiono nabożeństwo. Wszyscy uczniowie otrzymali pamiątkowe książki do nabożeństwa z odpowiedniemi napisami.

P. August Vetter ofiarował 30000 rubli na budowę gmachu szkolnego.

— **O działalności komisji** kolonizacyjnej w zaborze pruskim korespondent «Gazety Warszawskiej» z Poznania pisze: Gdy w r. 1886 uchwalono pierwsze 100 milionów na wyparcie polaków z ich ziemi, nikt nie przypuszczał, że fundusz ten służyć będzie na poratowanie zadłużonych agrarjuszów niemieckich. Fundusz ten miał być zużytym na wzmocnienie żywiołu niemieckiego przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników, przyczem miano na myśli wyłącznie kupno ziemi z rąk polskich. Na tych podstawach gospodarowano też w pierwszym czasie, i tylko wyjątkowo reflektowano na oferty niemieckich właścicieli dóbr, zachwalających swoje posiadłości na cele kolonizacyjne.

Zwolna zmieniono jednak system i odwrotnie zakupno dóbr z rąk niemieckich przez komisję kolonizacyjną stało się regułą, a dzisiaj agrarjusze niemieccy dość często uważają antypolskie fundusze miljonowe, jako środeczek do podreperowania się przez sprzedaż zadłużonych dóbr za dobrą cenę Komisji kolonizacyjnej. Od r. 1886 wydała ta instytucja na zakupno dóbr z rąk niemieckich 135 milionów, a z polskich tylko 74 miliony marek.

— **Rejencja w Opolu** na Śląsku wpadła na myśl zakładania niemieckich bibljotek ludowych, jako najprostszego środka prowadzącego do germanizacji.

W każdej z takich bibljotek, informuje p. Amivis w «Kurjerze Warszawskim», znajduje się po kilkaset, a w miejscowościach większych nawet po kilka tysięcy książek najróżnorodniejszej treści. W Katowicach naprzykład bibljoteka obejmuje 4,000 w Królewskiej Hucie 3,737, w Gliwicach 6,169, w Opolu 2,100 tomów.

Obok tych bibljotek stałych, w 1903 r. założono pierwsze bibljoteki wędrowne, które do marca r. b. wzrosły do 200, a, jak z ostatniego sprawozdania rocznego wynika, w niedługim czasie będzie ich tyle, że każda wieś polska będzie zaopatrzona w niemiecką bibljotekę ludową.

W ubiegłym roku obrachunkowym, to jest do d. 31-go marca b. r., korzystało z tych bibljotek osób 85,885, książek zaś wypożyczono 731,877. Jak sprawozdawca dodaje, w stosunku do ludności jest to najwyższa liczba, jaką czytelnie ludowe osiągnęły w całych Niemczech. Niestety, przeważna część tych czytelników to polacy, którzy dla braku czytelni polskich biorą każdą książkę która im się nawinie, byleby tylko zaspokoić swój głód duchowy. A ile trucizny wsiąka z tą strawą niemiecką w polską duszę!?

Królestwo Polskie w szczęśliwszem znalazło się położeniu niż Śląsk, bo jakkolwiek i w naszej dzielnicy czynione były próby karmienia ludności osobliwą strawą duchową, znaną pod nazwą bibljotek kuratorjów trzeźwości— to jednak, dzięki pracy żywiołów uświadomionych narodowo—w pierwszym rzędzie Towarzystwa oświaty narodowej, próby te spełzły na niczem i ludność z innych źródeł zdobywała książki, kształcące jej charakter, urabiające uczucia.

— **Ograniczenia finlandzkie.** Gazety żydowskie przypominają, jakim ograniczeniom ulegają żydzi w Finlandji. Wolno im tam mieszkać tylko w Helsingforsie, Wyborgu i Abo. Niewolno im się żenić z żydówkami zagranicznemi, ani z państwa rosyjskiego. Handlować im wolno tylko starzyzną, mogą być handełesami i gałganiarzami. Kupować nieruchomości niewolno pod żadnym pozorem. Paszporty otrzymują tylko na 6 miesięcy; za najmniejsze przestępstwo administracja może ich wydalić w przeciągu 24 godzin.

— **Jego Cesarskiej Mości świty** generał-major Trepow wydał, jako naczelnik załogi petersburskiej, rozkaz, w którym, w razie prób wzniecenia rozruchów, poleca «ślepych salw nie dawać, nabojów nie żałować». Skutki rozkazu wiadome.

WITAJ SZKOŁO!

Witaj polska nasza Szkoło
Witaj nam macierzy
Naród szczęsne zwraca czoło
I ku tobie bieży.

Tyś nam gwiazdą wymarzoną!
W modłach słów nie stało
Z duszą do Cię roztęsknioną
Tak się serce rwało!

Dziś nam życie nowe dajesz
Jasne jak źrenica —
Ty się matką naszą stajesz
W Tobie prawd krynica...

Witaj polska dawna Szkoło
Radość łzę z ócz roni
Młodzież Szkolne tworząc koło,
Dnia już nie roztrwoni!

Ty wychowasz nam szeregi,
Dzielnych, prawych synów,
Więc wypełnij się po brzegi,
Ucz szlachetnych czynów!

Z ideałem spiesz na czele
Który płomień nieci.:
On to jasne drogi ściele
I nadzieją świeci!

Ks. Szabelski.

Wiadomości ogólne.

— **Po panu Chołodowskim p. Bielajew.** Jak wiadomo naszym czytelnikom, warszawski inspektor okręgowy szkół handlowych p. Chołodowski— w niezłomnem poczuciu potrzeby wydawania objaśnień do Najwyżej zatwierdzonych uchwał —ogłosił okólnik, wysoce utrudniający wprowadzenie do omawianych szkół języka polskiego jako wykładowego. Obecnie znów warszawski okręg naukowy uznał za stosowne polecić, aby w szkołach jednoklasowych nauka religji i języka ojczystego wynosiła 8 godzin, zaś nauka języka rosyjskiego godzin 12; w dwuklasowych — nauka religji 2 godziny, nauka historji Rosji—3 godziny, nauka języka pol-

skiego 3 godziny i wreszcie nauka języka rosyjskiego godzin 6. Nie ulega wątpliwości, że okólnik p. Bielajewa skazany jest na ten sam los co okólnik p. Chołodowskiego: życie przejdzie nad nim do porządku dziennego.

— **Na zjeździe petersburskim** przedstawiciele kolei w Królestwie Polskiem złożyli rezolucję, obejmującą minimum żądań pracowników kolejowych. Rezolucja ta składa się z dwóch części: ogólno-politycznej i zawodowej. Przytaczamy poniżej za «Gazetą Polską» (№ 282) jedynie tę ostatnią:

«Dopiero w tych dniach z głębi Rosji zaczęły do nas napływać radosne wieści. Bojownicy w imię wolności narodu rosyjskiego wypowiedzieli się kategorycznie, że w odrodzonej Rosji przestajemy być hamulcem jej rozwoju i możemy stać się uświadomionymi waszymi sprzymierzeńcami.

«W dziedzinie stosunków kolejowych, proponujemy wam następujące rezolucje, zawierające minimum niezbędnych potrzeb naszych towarzyszów kolejowych.

1) Pierwszy zjazd delegatów—z ramienia urzędników i oficjalistów kolei akceptuje spełniony fakt wprowadzenia języka polskiego do korespondencji wewnętrznej na kolei Warszawsko—Wiedeńskiej i innych kolei prywatnych, uznając za niezbędne rozszerzenie tego przywileju na wszystkie koleje, funkcjonujące w obrębie Królestwa Polskiego.

2) Zjazd uważa za naturalne i konieczne, ażeby we wszystkich szkołach kolejowych, zarówno początkowych, jak technicznych wykłady prowadzone były w języku ojczystym uczniów...

3) Zjazd domaga się zrównania w prawach wszystkich pracowników kolejowych, niezależnie od ich narodowości i wyznania...»

— **Po powrocie z Petersburga** wicedyrektor kolei łódzkiej inż. Czapski, zakomunikował urzędnikom wyniki obrad nad wprowadzeniem języka polskiego na kolejach w Królestwie. 3 komisje, które obradowały nad tą sprawą, wypowiedziały się, jak donosi «Goniec Łódzki», w duchu niepomyślnym dla zaszłych już zmian.

Wiadomość ta więc przeciwna tej, którą przyniosły telegramy tydzień temu. Nie idzie zatem by ostatnia w tej sprawie. . .

Z BIBLJOGRAFJI I PRASY.

— „**Słowo**" warszawskie, zamieszczając artykuł omawiający pierwsze posiedzenie komisji do wypracowania zasad samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, taką czyni uwagę:

«Gdyby ktoś podróż naokoło świata rozpoczął od Zachodu i przejechał całą Anglię, Francję, Niemcy, znalazłby wszędzie wykształcony system samorządu miejskiego, aż dopiero na granicy Królestwa Polskiego, w Kaliszu, wjechałby w kraj, zupełnie pozbawiony samorządu miejskiego, a przejechawszy w samym środku Europy przez kraj, mający starą kulturę i tradycję prac cywilizacyjnych, wjechałby do jego stolicy blizko miljonowej i widziałby jedyną w swoim rodzaju osobliwość: miasto wielkie, stare, mające za sobą wiekową tradycję samorządu, pozbawione od lat 40 rady miejskiej z wyborów, pozbawione wszystkich instytucji samorządu. Z uczuciem smutku i przygnębienia wyruszyłby dalej w swą podróż na Wschód, a, przekroczywszy granicę Królestwa Polskiego, w Brześciu Litewskim i w Białymstoku znalazłby już samorząd miejski i jechałby aż do brzegów oceanu Spokojnego przez całą Rosję i Syberję i kraj Amurski, aż do Władywostoku—wszędzie widziałby miasta, rządzące się ustawami, opartemi na instytucjach samorządu, i na drugiej stronie oceanu Spokojnego, od Vancouver aż do Montrealu i od San Francisco do New-Yorku, widziałby miasta kwitnące, rządzące się samorządem. Wówczas, wracając do Anglii, do klasycznego kraju *self governmentu*, musiałby stwierdzić zgodnie z prawdą: Królestwo Polskie jest jedynym krajem na świecie, którego miasta pozbawione są samorządu.

Nareszcie i ten stan rzeczy ma się skończyć. Królestwo Polskie będzie miało samorząd miejski.»

— **W «Kurjerze Warszawskim»** p. J. Kownacki porusza projekt zawiązania stowarzyszenia wzajemnej pomocy ziemian. Autor projektu nie ma na myśli stowarzyszenia dla ratowania tonącej własności ziemskiej, bo na to potrzeba byłoby bardzo znacznych środków; pragnie on tylko zwrócić uwagę ogółu ziemian na smutną dolę tych robotników, których losy wyrzuciły z majątków na bruk miejski.

«Ze swej strony—pisze p. K.—poważyłbym się przedstawić w tej sprawie następujący projekt, oddając go pod dyskusję interesujących się tą sprawą ziemian, jakoteż prasy naszej, która nie wątpię, że tę rzecz weźmie do serca, odpowiednio oświetli i poprze swym wpływem:

I. Aby istniejące u nas zarządy Towarzystw rolniczych zechciały wziąć tę sprawę pod swój kierunek, spisać odpowiednią ustawę «Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dla ziemian» i postarać się u władz rządowych o jej zatwierdzenie.

II. Zarząd powyższego «Stowarzyszenia» mógłby istnieć przy zarządzie Towarzystwa rolniczego każdej guberni.

III. W każdym powiecie wybrana być powinna odpowiednia liczba członków, którzy zbieraliby składki, wnosili je do kasy «Stowarzyszenia wzajemnej pomocy» i przedstawiali zarządowi tych swoich sąsiadów, którzy ustąpili bez żadnych środków z majątku, a którym z pomocą przyjść należy.

IV. Składkę należy oznaczyć niewielką, aby nikomu nie ciężyła i dlatego proponowałbym, aby tylko po jednej kopiejce z morga rocznej składki każdy ze stowarzyszonych opłacał.

Taka mała składka, bo wynosząca zaledwie 6 rb. z przeciętnego u nas 20-włókowego folwarku, właścicielowi czy dzierżawcy żadnej różnicy nie zrobiłaby w budżecie, a jednak ukoićby mogła wiele ludzkiej niedoli i sprawić przez to prawdziwe moralne zadowolenie tym, którzy, wnosząc tę niewielką ofiarę, spełniliby obowiązek względem swoich dawnych towarzyszów pracy. Składka powyższa, choć tak mała, gdyby była ogólnie wnoszoną, mogłaby dać rocznie dosyć pokaźną sumę.

Dalej oblicza p. K., że ponieważ majątki, obciążone pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego, obejmują 6,637,693 mórg, przeto, licząc po kopiejce od morgi, otrzymamy 66,376 rub., a gdyby nawet połowa stowarzyszonych do projektowanej instytucji nie wstąpiła, możnaby w każdym razie uzyskać z tego źródła 33,000 rub. rocznie czyli sumę poważną, przy której pomocy wiele dobrego możnaby zdziałać.

— **Illustrirte Zeitung** w № 3251 na str. 574 zamieszcza reprodukcję obrazu p. Ernsta Horanga zatytułowaną «Tanc russische flosser auf der Weichsel», co ma znaczyć: taniec rosyjskich (!) flisaków na Wiśle. Zaiste bujną musi rozporządzać fantazją malarz, który «oczyma ducha» widzi na Wiśle brodatych flisaków z nad Wołgi, tańczących nieznanego wśród mieszkańców Królestwa—kozaka.

— **W Lublinie** powstać ma nowe pismo. Koncesję na nie uzyskał p. Franciszek Głowacki; redaktorem ma zostać p. Henryk Wiercieński. Tytuł nowego pisma—«*Goniec Lubelski*».

Rozmaitości i humorystyka.

— **Szarża.** W sierpniowym numerze wielkiego dziennika japońskiego *Asahi Shim*, wychodzącego w Osace, zamieszczona została reprodukcja znanego i popularnego obrazu Kossaka: «Wspomnienia z lat dziecinnych». Reprodukcja tego obrazu wyszła w dużych rozmiarach, wykonana została czysto, a obok niej zamieszczono obszerniejszy opis.

— **Wydatki na życie** stanowią największy procent budżetu robotnika amerykańskiego. Główne artykuły żywności są: mięso, owoce, cukier mąka; spożycie chleba normalne, kartofli małe: Na stole Amerykanina niezbyt często ukazują się jajka, mleko i jarzyny. W Europie—jak wiadomo—głównemi artykułami są: chleb i kartofle: Rodziny, które odpowiedziały na ankietę, zużyły w ciągu roku: mięsa, zwierzyny i ryby 316 kilogramów (rodzina niemiecka spotrzebowywa przeciętnie 112 kilogr.) chleba 252 kilogr. (rodzina niemiecka 714). Mąki Niemcy zużywają rocznie 91 kilogr. Amerykanie 227; masła Niemcy 20 kilogr. Amerykanie 40; cukru Niemcy 31 kilogr., Amerykanie 89. Dużą konsumcję tych ostatnich produktów można wytłumaczyć tem, że amerykanie lubią bardzo puddingi i rozmaite ciasta.

Pod jednym za to względem robotnik europejski o wiele wyprzedza amerykańskiego—a to w używaniu napojów spirytusowych. Rodzina amerykańska wydaje na trunki w ciągu roku 12 i (pół) dolara, co wynosi 1.62 proc. całego budżetu. Robotnik niemiecki przepija przeciętnie 156—219 marek, czyli 10—12 proc. budżetu. Tu trzeba wziąć pod uwagę, że piwo, które jest najwięcej używane z napojów alkoholowych, kosztuje w Ameryce prawie dwa razy drożej aniżeli w Niemczech. Wogóle robotnik w Niemczech południowych wypija 6—10 razy więcej od swego kolegi amerykańskiego.

— **Z memorjału ober-prokuratora** I departamentu senatu, p. Dobrowolskiego widać, że do I departamentu napływa przeszło 12,000 spraw rocznie. Według obecnego etatu kancelarja 1-go departamentu liczy 12-tu referentów, a zatem na każdego z referentów etatowych wypada po 1000 spraw rocznie. Tymczasem, jak zaznacza memorjał, praktyka wykazała, że jeden referent nie jest w stanie opracować dokładnie więcej nad 3,600 spraw. Resztę opracowują kandydaci, nie otrzymujący za tą pracę ani pensji ani praw do emerytury. Praktyka wykazuje, że kandydaci opracowują ogółem od 3 do 5 tysięcy spraw. Pozatem pozostaje około 2 tysięcy spraw rocznie które nie mogą być zreferowane, wskutek braku rąk do pracy.

Liczba nagromadzonych w ten sposób spraw wzrasta z roku na rok i często sprawy czekają swej kolei rok lub dwa lata. Z roku 1899 pozostało niezałatwionych 3,569 spraw, 1900—4,960, 1901—6,975, 1902—9.095, 1903—11,566, 1904—12,090.

Skutki tego rodzaju opóźnienia spraw, często pierwszorzędnej wagi, są opłakane. Memorjał rządowy stwierdza, że, skutkiem tej zwłoki, rozpoczęte budowy wstrzymywane są na całe lata; wiele zakładów przemysłowych zawiesza swe prace; setki tysięcy rubli, nieprawidłowo pobrane przez rząd, leżą niezwrócone; majątki sprzedawane są, wskutek niezapłacenia nieprawidłowo obliczonej zaległości; ziemstwami i miastami rządzą nielegalnie wybrani przedstawiciele; gospodarstwa nielegalnie wysiedlonych właścicieli idą na marne i t. p. Aby położyć kres podobnemu stanowi rzeczy, autor memorjału proponuje zwiększenie liczby referentów 1-go departamentu senatu do 20-tu.

— **Wdzięczność ojczyzny!** Pod tym tytułem «Neue Lodz. Ztg.» cytuje za gazetą «Nowosti» następujący fakt:

Do Moskwy w niedawnym czasie przybył bohater z wojny rosyjsko-japońskiej.

Nazywał się Wiktor Szwarc i był tylko żydem, ale brał udział prawie we wszystkich walkach na Dalekim Wschodzie.

Był on 11 razy raniony, posiada 3 ordery św. Jerzego, a także medal za wyratowanie tonącego w Jalu oficera. Złoty medal św. Jerzego Szwarc dostał za wysadzenie w powietrze prochowni japońskiej.

Podczas boju Mukdeńskiego był niebezpiecznie ranny. Bohater przybył do Moskwy w celu odwiedzenia krewnych, tutaj jednak policja nalega, aby zaszczycony 3 orderami obrońca ojczyzny opuścił miasto, gdyż, jako żyd, nie ma prawa zamieszkiwania w Moskwie.

Oburzająca logika: obywatel państwa ma prawo i obowiązek umierać dla ojczyzny, a nie ma prawa mieszkania w tej samej ojczyźnie dla której przelewał swoją krew.

— **Poszczęściło się...** Pan X. kawaler, mając już sporo latek, a kieszeń stale pustą, postanowił wstąpić w związki małżeńskie, tem bardziej, że kochał oddawna, równie biedną, ale przystojną i sprytną panienkę. Kochali się wzajemnie i marzyli o założeniu ogniska własnego. Jedyną przeszkodą do urzeczywistnienia projektów zakochanej pary był brak gotówki na koszty weselne i początkowe zagospodarowanie. Nad usunięciem tej tamy p. X. próżno łamał sobie głowę; nic nie mógł wymyśleć. Dopiero narzeczona poradziła mu spróbować szczęścia w handlu, na co dała mu pożyczone od kuzynki 80 rb. Pan X. znający się na handlu tyle co koza na astronomji przyjął pieniądze i jeszcze więcej się martwił.

W tygodniu przeszłym, zrozpaczony prawie, gdyż nic jeszcze za owe pieniądze nie przedsięwziął, urządził sobie długą, bo aż po za miejską wycieczkę. Tam, w jednej z wiosek, przed domem, który wyglądem swoim imponował małym chatkom wiejskim, spotkał grono korpulentnych łodzian, którzy, jak się dowiedział, traktowali o kupno kilkudziesięciomorgowego gospodarstwa. Do zgody jednak nie doszło i po pewnym czasie każdy poszedł w swoją stronę.

Pan X. tedy pomyślał «wszak i to handel—trzeba spróbować» i przystąpiwszy do targu zgodził cały majątek za sumę rb. 8,700. Przy podpisywaniu tymczasowej umowy, zadatkował rb. 80. Ale, po powrocie do domu przekonał się, że popełnił wielkie głupstwo, i że 80 rubli pożyczone, należy uważać za stracone; bo i skądżesz on weźmie 8,620 rb., aby za tydzień złożyć takowe u rejenta? Naturalnie przed narzeczoną wcale się z tem nie zwierzał.

Po 3 dniach, kiedy już p. X. z rozpaczy prawie dogorywał, zjawiło się do niego 2 mężczyzn którzy zaproponowali mu, za zrzeczenie się powyżej opisanego kupna, tytułem odstępnego, sumę rb. 750.

P. X. chętnie się na to zgodził, a uczuwszy w kieszeni tak poważną kwotę, pobiegł natychmiast do narzeczonej, a następnie zaniósł na zapowiedzi.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 20 listopada w urzędzie p-tu brzezińskiego na wybrukowanie ulicy Gustownej w m. Tomaszowie, od sumy 2001 rb. 5 kop. (in minus).

— 16 listopada w Wolborzu na sprzedaż rogacizny od sumy 240 rb.

— 22 listopada w urzędzie p-tu noworadomskiego na trzechletnią dzierżawę dochodów z targowego, jarmarcznego, brukowego i mostowego w m. Noworadomsku, od sumy rocznej 1240 rb. 43 kop. (in plus).

— 3 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Pabianicach w p-cie łaskim przy ul. bez nazwiska, pod № 2966, a rejestru hipotecz. 420, od sumy 800 rb.

— 6 listopada we wsi Zosin w gm. Grabica, na sprzedaż krów, woza, i t. d.—od sumy 350 rb.

— 7 listopada w m. Piotrkowie przy ulicy Odeskiej, w domu Sokoła, na sprzedaż koni, rogacizny, wozów i cegły niewypalonej, od sumy 400 rb.

— 10 stycznia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

I. trzech morgów ziemi z zabudowaniami na terytoryjum gruntów m. Noworadomska, w miejscowości «Błońko» pol. 618, od sumy 1000 rb.

II. nieruchomości, położonej w m. Piotrkowie na rogu ulic Nowo-Suldjowskiej i Franciszkańskiej, pod № polic. 450-a, hipot. 755, od sumy 3000 rb.

— 16 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże przy ul. Letniej pod № 497-r, od sumy 3000 rb.

— 3 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Rawie, przy ul. Łowickiej pod № polic. 39 i hipot. 53, od sumy 9000 rb.

Rozkład ZIMOWY pociągów na stacyi Piotrków

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 19 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowcą	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. «O R L Ę T A».

W drukarni «Tygodnia».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Hrabia uniósł się nowym gniewem i nie dał mu dokończyć.

— Wasze społeczeństwo, — krzyknął, rzucając się w fotel,—to baba plotkarka, węsząca wszędzie skandal... Żyj z nią, odnajdzie w tobie tysiączne przywary. Odsuń się od niej, upatrzy w tem zaraz, jakieś nieczyste powody.

Odsapnął i dodał:

— No, ale mów dalej. Czegóż chce odemnie czcigodne społeczeństwo?

— Ono nie stawia żądań, spodziewa się jednak po panu hrabi bardzo wiele.

— Oni się zawsze czegoś spodziewają,—syknął gospodarz ironicznie.

— I z tego względu,—ciągnął dalej Orwid,—szanowne pańskie zdrowie wszystkich interesuje.

— Rozumiem,—zaśmiał się szydersko hrabia.—Ale, jak widzisz jeszcze nie umieram.

— Dzięki Bogu!

— Niekoniecznie jest za co dziękować. Wracając jednak do przedmiotu, wszyscy moi opiekuni, na zapisy bądź co bądź muszą jeszcze poczekać... Ha, ha, ha! kogo by tu mą schedą obdarzyć, kiedy już zewsząd wyciąga się po nią tysiące łakomie zakrzywionych dłoni. Dawniej, widzisz młodzieńcze, żebrał dziad u drogi, dziś żebrzą legijony wytwornych nędzarzy, a zastęp ten wciąż wzrastać będzie. Milczą jedynie ci—prawdziwie nieszczęśliwi, o których nie wie cała wasza filantropija, bo oni ręki do niej nie wyciągają.

ślimak do swej skorupy i pracuję dla pokoleń nowych.

— Powstał z krzesła i stanął przed Orwidem, znać dla silniejszego zaakcentowania słów swoich, bo mówił dalej:

— Jeśli zechcesz być grzecznym, staniesz się podejrzanym, że musisz mieć w tem interes. Dobroć, wezmą za głupotę, lub, co gorsza za słabość, dającą się łatwo wyzyskać. Przysługa, nie obudzi uczucia innego jak to, że skłoni do żądania nowej. Odmówisz—masz już wroga nieprzejednanego, oburzysz się tem—jeszcze gorzej. Człowiek dzisiejszy, prostą siłą konieczności stał się wskutek kultury nienasyconym.

— Więc pan hrabia potępia wzrastanie kultury?

— Potępiać!

Stary pan wzruszył ramionami i wskazał ręką w stronę domu:

Patrz, jak ten klon się rozrasta, pod mojem oknem,—rzekł spokojnie.—Póki był mały, nie zawadzał mi—dziś cały pokój w cieniu trzyma, dopiero jak pójdzie w górę, za jakie lat dziesiątek, stanie się użytecznym, zamiast cień dawać. Wszystko, co niedowarzone, jak dzisiejsza kultura, gorzkie jest i kwaśne. Nadto myślicie o głowie—a nic o sercu.

— A przecie oświata, w stopniu nawet najmniejszym, podnosi człowieka i uszlachetnia.

— Uzuchwala go tylko, — przerwał hrabia z ironiją,—i czyni pyszałkowatym. Nigdy głupi zło-

czyńca nie jest tak niebezpieczny, jak wpół oświecony. Chyba mi nie zaprzeczysz.

— To też oświatę, wiedzę, naukę, wszelkiemi siłami staramy się podnosić,—zauważył młody człowiek.

Hrabia się zaśmiał i przystąpiwszy wziął go za guzik od paltota.

— W jednem z pism humorystycznych,—zaczął, widziałem obrazek taki: «Siedzi uczony za stołem i pisze traktat o szkole, wołając z zapałem twórczym:

— Potrzeba nam światła!..

Lokaj, słysząc to przychodzi i zapala lampę; gdy tymczasem pan jego, swą myślą zajęty woła znowu:

— Trzeba światła i to bardzo dużo!..

Więc sługus lampę rozjaśnia potężnie, ale słyszy jednocześnie:

— Tak, coraz więcej światła!..

Zniecierpliwiony, zakręca knot w górę i... krach! Szkło się rozpękuje, nad łysiną uczonego, a w sam nos lokaja».

— No, jakże ci się to podoba, co?

Teraz z kolei Orwid śmiać się zaczął.

— Jeśli klon ma iść w górę, musi rosnąć, --rzekł.

— Ale zwolna, gdyż inaczej, źle z czerepem uczonego.

— Nie, bo my lampie pęknąć nie pozwolimy. Wszak już nastąpił zbawienny zwrot, w kierunku wychowawczym.

— A tak. Chwała Bogu cofacie się.

— Kto chce—i w całem znajdzie dziurę, zaśmiał się Orwid.

— Więc według ciebie, dziury tu niema,

— A niema! Tak wynalazca, jak badacz i uczony wpierw nim do poważniejszych dojdą rezultatów, natrafiają w swej pracy na wyniki małe, poboczne, niby nic nie znaczące, lecz to rzecz nieunikniona. Trudno! Horyzont wiedzy rozszerzać się musi i ogarnąć sobą wszystko.

— Niech się rozszerza,—przerwał gniewnie hrabia,—ale miejcie odwagę, małe nazwać małem i tam, gdzie dość jest trzech wyrazów, nie głoście śmiechu wartych reklam, byle zaczernić papier. Prasa, to wielka potęga. Nie obniżajcie jej wartości.

— Panie hrabio, my żyjemy w czasie walki o byt, a taka walka wiele usprawiedliwia. Zresztą, w życiu oprócz mnóstwa rzeczy pożytecznych, są również śmieci których istnienie usprawiedliwione jest koniecznością i od wieków z tej racyi cierpiane.

— Choć szkodliwość ich dowiedziona.

— Wszak i trucizny hodujemy. A śmieci już tem samem, że dają chleb licznym rzeszom, mają prawo bytu.

— Adwokackie wykręty!—zawołał hrabia.—Minąłeś się z powołaniem. Gotówby mnie chcieć przekonać, że wszystko idzie jak najlepiej, na tym najlepszym ze światów.

— Tego nie mówię, ale cóż!

«Trzeba z żywemi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,

Gorycz tryskała ze słów mówiącego, a i ton głosu gorzki był i cierpki.

— Samolubstwo w ten sposób nigdy nie przemawia. On cierpi—pomyślał młody inżynier.

I uczuł w sercu wielką litość.

— Myli się pan, co do naszych intencyi,—rzekł poważnie. — Spieszyliśmy tu z miejscowym księdzem wikarem, aby ratować osamotnionego, obcego nam człowieka, gdyż mówiono że jest chory.

— Bajka wierutna!

— Bardzo dobrze, lecz myśmy tego nie wiedzieli. Można zerwać ze światem i mieć wstręt do niego, pod wpływem ciosu moralnej natury, a mimo to doznawać boleści fizycznych i pragnąć ich ukojenia. Raniony żołnierz dziękuje wrogowi, jeżeli ten mu opatrzy ranę. Duch swoje, materyja swoje. Czy pan hrabia jeszcze mi nie wierzy?

— Ależ wierzę!—odparł hrabia z lekceważeniem i machnął ręką, oglądając się niespokojnie.

— Czy dwóch was tu wtargnęło, że mówisz w liczbie mnogiej?

— Sam jestem. Towarzysza zostawiłem na drodze i czeka tam, z trwogą w duszy o los mej skóry. Trzeba iść go uspokoić.

Gospodarz myślał niezdecydowany.

Myśl jakaś w nim się ważyła.

— Już to wam słów wzniośle brzmiących nie zabraknie nigdy,—ozwał się naraz jakby z irytacyją. —Pełno ich na każdym kroku, bo wszak to nic nie

kosztuje i do niczego nie obowiązuje, a modne jest i czasami kogoś obałamuci.

— Nie rozumiem,—wtrącił Orwid.

— Zaraz zrozumiesz, poczekaj... Przygnało cię tu jakoby... współczucie dla mej mizernej osoby. Ulatniasz się, trapiony pobożną obawą, o niepokój towarzysza. To są słowa. A za niemi stoi czyn właściwy.

— Jakiż to?

— Lekkomyślne najście mej samotni, zburzenie mojej ciszy, rozdrażnienie nerwów, zakłócenie mi spokoju, potrzebnego do pracy, dla jakiej się tu zamknąłem. Pod pokrywką pięknych słów, stoi zwykła ciekawość, którą zaspokoiwszy, nie dba się o resztę, bo ta nas już nie obchodzi.

— Daruj mi, panie hrabio, źle mu się wywdzięczyłem, ale wszak to mimowolnie, — zawołał z żalem Orwid.

Teraz dopiero poczynał żałować, że usłuchał księdza Gabryjela i dał się unieść niedorzecznemu w samej rzeczy popędowi, zajrzenia do pustelni.

— A no, stało się,—rzekł dziwak rozbrojony nieco. Radbym wierzyć doprawdy, żeś lepszy od innych, tylko że... tylokrotnie już się sparzyłem i dla tego świat mi obrzydł.

— A przecie,—mówił, po małym przestanku, —chęci miałem jaknajlepsze. Chciałem żyć z ludźmi i dla ludzi, dzielić ich troski, wnikać w ich cierpienia, pracować z nimi. Ano widzisz, ot!.. Gorycz mi tylko z tych chęci została; więc cofnąłem się jak

— Idzie naprzód, kto się dobrze cofa.

— Racyja. Czas wielki. Znać to z waszych badań i wyników naukowych.

— Wyniki nieraz zdumiewające, a zawsze wartościowe.

— Czekaj, czekaj! — rzucił hrabia, zwracając się ku domowi, w stronę otwartego okna, z żywością młodzieńczą.

Przechylił się przez parapet i wyciągnął, najpierw krzesło, a potem jakąś broszurę świeżo rozciętą.

— Masz, siadaj i posłuchaj, co mi ostatnia poczta przyniosła, w tym miesięczniku treści naukowej. Bo to nie humorystyka.

Młody człowiek wziął krzesło, gospodarz zasiadł w swojem i, przewróciwszy w zeszycie kart kilka, czytał głośno:

«Olbrzymi krok w dziedzinie ogólnych wiadomości, uczynili angielscy medycy. Dwóch psów, jednego wypoczętego, a drugiego zmęczonego uśpiono chloroformem i po rozcięciu czaszek, zbadano troskliwie ich mózg pod mikroskopem. Wynik z tego badania, po długiej dyspucie ogłoszono w dzienniku lekarskim.

Z niego się pokazuje, iż człowiek zmęczony, winien położyć się wygodnie, głową na północ, południe, lub wschód, słowem jak mu jest dogodniej.

Może też, z równym skutkiem usiąść w miękim fotelu i posiedzieć tak z godzinę, czyli wyraźniej mówiąc—wypocząć należycie».

Czytający podniósł oczy, lekko przymrużone.

Po jego ustach błądził drwiący uśmiech.

— Zobaczymy jeszcze dalej, — rzekł i czytał znowu:

«A oto drugie odkrycie, nie mniejszej doniosłości, które uwalnia nas od wroga bardzo niebezpiecznego.

Zaziębienie, to groźne zwykle zaziębienie, powód większości chorób przeważnie śmiertelnych, przestaje już być szkodliwem.

Jego miejsce zastępuje szatański bakcylus, który zawsze bez przeszkody może sobie siedzieć, całe wieki w naszym organizmie, byle zachować jedyną ostrożność a mianowicie: nie... zaziębić go».

Teraz już i pan Witold nie utrzymał powagi.

A hrabia w innem miejscu otworzywszy zeszyt czytał dalej:

«Mamy jeszcze do zanotowania wiadomość niezmiernej wagi.

Przedsięwzięto obecnie cały szereg badań i doświadczeń z rybami rzecznemi celem przekonania się, czy wpuszczone do morza, chorobę morską przetrzymają, lub w śledzie się nie zmienią.

W razie wyschnięcia jezior i rzek, hodowcy ryb będą wiedzieć, czego się trzymać mają, jeśli zechcą swój zawód prowadzić dalej».

Tu czytający broszurę zamknął i na ziemię ją rzucił z lekceważeniem.

— Oto badania i wyniki, — rzekł.